

37 godzin wiostowania

czyli kajakiem przez Bałtyk

str. 5

Wanda Witkomirska:

To ojciec wybrał dla mnie skrzypce

str. 6-7

Cudzoziemka:

Polka czy Niemka?

str. 8-9

BMW Alpina

dyskretny urok burżuazji

str. 22

Piątek, 18 lipca 1997 r.

Nr 166 (16 022) Rok LIII ISSN 0137/9062 indeks 350028

Nakład 175 000 egz.

magazyn

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Biblioteka Główna
ul. ... 14
(6) ...

Rejsy

ID 58457



Fot. PAP/CAF



Fot. Marian Kluczyński/Marynarka Wojenna RP

POTOP

STR. 3, 10 - 14

Listy

Zainspirowany rekomendacją restauracji w hotelu „Europa” („Rejsy” z 20 czerwca br.), postanowiłem odbyć jedno ze swoich ważniejszych spotkań biznesowych właśnie w polecanej restauracji.

Czekając na przybycie swego gościa, wdałem się w rozmowę z miłym kelnerem na temat polecanego przez red. Sokołowską „Jumbo”. Kelner, rozpoczynając barwne opisywanie potrawy i sposobu jej przyrządzenia wskazał na sąsiedni stół, gdzie para w średnim wieku kończyła konsumpcję wymienionego specyfiku. Kelner swoją opowieścią równie skutecznie zagrał na moich kubkach smakowych, jak i publikacją.

Przechodząc do sedna sprawy: przybył mój gość i zdecydowaliśmy zamówić carpaccio z polędwicy oraz dwa steki „Jumbo”. Ku naszemu rozczarowaniu, po stekach zostało tylko wspomnienie i resztki na sąsiednim stole.

Pomyślałem: cóż, nasi współbiedniacy (zresztą jedyni o godz. 15!) mieli więcej szczęścia, tylko po co ta heca z pokazywaniem czegoś, czego i tak nie ma! Sięgnęliśmy ponownie do karty, aby zamówić danie zastępcze; ani mój gość, ani ja znów nie mieliśmy szczęścia, a tym razem chodziło o opisywaną przez panią Sokołowską polędwicę madame Walewska i talerz „Zjednoczonej Europy”.

„Do trzech razy sztuka!” pomyślałem, czując się jednocześnie bardzo niezręcznie, ponieważ spotkanie to miało dla mnie szczególne znaczenie. Wróciliśmy do treści menu, wskazując wybrane nowe dania. Trzecia próba okazała się również próbą nieudaną!!! Pomimo ładnego wystroju i zakłopotania kelnera poczułem się jak w barze mlecznym z czasów zwanych trudnymi, albo jak kto woli, jak bohater filmu „Miś” - tyle, że sztuczce były nie przykręcone.

I tak, drogą „negatywnej selekcji” doszliśmy do smutnych faktów: jak przystało na trzygwiazdkowy hotel, w karcie były tylko trzy dania mięsne i żadnej ryby! (Karkówka, danie z kurczaka i kaczka - czyli tylko jedno z opisywanych w artykule!). Trzeba było się szybko decydować, bo i to mogło szybko się skończyć.

Wraz z karkówką poprosiliśmy o przybycie właściciela. Nasza prośba nie miała na celu wywołania awantury, lecz zwrócenie uwagi, że hotel jako nowo otwarta placówka pracuje obecnie na swój image i nie może sobie pozwalać na podobne przypadki. Ale właściciel wyręczył się panią menedżer, z daleka omijając później nasz stół.

Myślę, że mój list osłabi apetyt tych, którym zależy na zaproszeniu kogoś na dobry obiad, bez ryzyka kompromitacji.

Imię i nazwisko do wiadomości redakcji

Apetyt na „Europę”

Rejsy

18 lipca 1997 r.

DZIENNIK BAŁTYCKI

Zapraszamy na łamach

Tegoroczne lato nie przyniosło sezonu ogórkowego - niestety. Odra zafundowała nam powódź tysiąclecia. Czy musiało do tego dojść? Zdaniem rozmówcy „Rejsów” prof. Stefana Bednarczyka - niekoniecznie, gdybyśmy tylko bardziej dbali o regulację naszych rzek. Dla mieszkańców zalanych terenów to już tylko teoretyczne dywagacje. Nasi reporterzy byli na miejscu. Widzieli walkę z żywiołem, jego skutkami. Rozmawiali z powodzianami i ratownikami.

Mimo wszystko o wodzie można też inaczej. Roman Polański pisał w swojej autobiografii o tym, jak to w czasach bardzo głębokiej komuny był tak zdeterminowany do ucieczki na Zachód, że planował przepłynąć kajakiem przez Bałtyk. W tym celu trenował nawet wiosłowanie na Wiśle w Krakowie. Takich śmiałości podobno było znacznie więcej. Jednak dopiero teraz udało się pierwszemu Polakowi pokonać ten dystans kajakiem i do tego, co znamienne, w przeciwnym kierunku. Ma się rozumieć, że takiego rejsu „Rejsy” nie mogły pominąć milczeniem.

Poplątane gdańskie losy... Córka żołnierza Wehrmachtu i bojownik Gryfa Pomorskiego w obawie przed nowym porządkiem uciekają z rodzinnego miasta do Niemiec. Tam biorą ślub, ale myślą o emigracji do południowej Afryki, by w końcu wrócić nad Motławę.

I wreszcie coś naprawdę lemięgo - seks za pośrednictwem komputera. Na razie, wedle jednej z osób, które próbowały przypomina to karesy z odkurzaczem, jednak, jak zapewniają konstruktorzy tej zabawki, wkrótce świat zwiariuje na jej punkcie.

Zwolennikom bardziej konserwatywnych form kontaktów damsko-męskich polecamy natomiast rozmowę z panią numerolog, która doradzi jak wybrać najlepsze imię dla swojego potomka - zgodnie z naukami mistrza Pitagorasa. A zatem raz, dwa, trzy i do... lektury.

Dariusz Szreter



Rys. Zbigniew Jajka

Rejsy

Redagują: Rita Krzyżaniak, Tadeusz Skutnik (kierownik), Dariusz Szreter
Opracowanie graficzne: Krzysztof Ignatowicz, Studio BUM.
Stale współpracują: Piotr Dominiak, Grzegorz Kurkiewicz, Aleksander Jurewicz, Jerzy Samp, Jamina Wieczerska.
Tel. 31-79-26; 31-50-41 w. 350, 351

Gratka

DZIENNIK BAŁTYCKI

SOBOTA 26.07

DODATEK BEZPŁATNYCH I PŁATNYCH ANONSÓW

Jak trafić do „Gratki”?

Jak trafić do „Auto Gratki”?

* Skorzystaj z naszych telefonów czynnych całą dobę:

- Gdańsk: 35-21-00

- Elbląg: 35-27-77

* Kup „Dziennik Bałtycki”, wytnij kupon, wrzuc do niebieskiej skrzynki „Gratki” albo zostaw w okienku najbliższego urzędu pocztowego

* Prześlij faksem

- Gdańsk: 35-48-69

- Elbląg: 35-27-77

* Ogłoszenie ukazuje się w „Gratce” za darmo

UWAGA!

* Czas przyjmowania kuponów do najbliższego wydania „Gratki” upływa w środę, o godz. 12.00. Możesz jednak przekazać je telefonicznie lub faksem jeszcze w czwartek do godz. 15.00.

* Ogłoszenie motoryzacyjne ukazuje się w „Auto Gratce” za darmo (razem ze zdjęciem)

UWAGA!

* Kupon do najbliższego wydania „Auto Gratki” przyjmujemy do soboty do godz. 10.00. Możesz jednak przekazać go telefonicznie lub faksem jeszcze w poniedziałek do godz. 11.00.

spis rubryk i podrubryk

1	NIERUCHOMOŚCI - DOM	15	ZWIERZĘTA I ROŚLINY
1A	sprzedam mieszkanie	15A	sprzedam zwierzęta
1B	sprzedam dom	15B	kupię zwierzęta
1C	sprzedam domek letniskowy	15C	inne
1D	sprzedam inny lokal	15D	sprzedam rośliny
1E	sprzedam działkę budowlaną	15E	kupię rośliny
1F	sprzedam działkę ogrodniczą	16	FOTO
1G	sprzedam inną parcelę	16A	sprzedam
1H	kupię mieszkanie	16B	kupię
1I	kupię dom	16C	zamienię
1J	kupię inny lokal	16D	usługi
1K	kupię działkę budowlaną	17	MUZYKA
1L	kupię działkę ogrodniczą	17A	sprzedam
1M	kupię inną parcelę	17B	kupię
1N	zamienię mieszkanie	17C	zamienię
1O	zamienię działkę lub inną parcelę	17D	usługi
1P	poszukuję mieszkania	18	AUTO-MOTO
1Q	poszukuję innego lokalu	18A	sprzedam samochód osobowy
1R	odnajmuję mieszkanie	18B	sprzedam samochód ciężarowy
1S	odnajmuję inny lokal	18C	sprzedam motocykl
1T	pośrednictwo	18D	sprzedam przyczepę
2	PRACA	18E	sprzedam części zamienne
2A	poszukuję pracy	18F	sprzedam inny pojazd
2B	dam pracę	18G	Autohandel proponuję
3	WYPOSAŻENIE MIESZKAŃ	18H	kupię samochód
3A	sprzedam	18I	kupię inny pojazd
3B	kupię	18J	kupię części zamienne
3C	serwis	18K	zamienię samochód
4	AGD	18L	zamienię inny pojazd
4A	sprzedam	18M	skradziono
4B	kupię	18N	usługi motoryzacyjne
4C	serwis	18O	taxi
5	RTV	18P	przewozy
5A	sprzedam	18Q	autostop
5B	kupię	18R	wypożyczalnie samochodów
5C	zamienię		
5D	serwis		
6	BIURO		
6A	sprzedam		
6B	kupię		
6C	zamienię		
6D	serwis		
7	KOMPUTERY		
7A	sprzedam komputer		
7B	sprzedam inny sprzęt komputerowy		
7C	kupię sprzęt komputerowy		
7D	zamienię sprzęt komputerowy		
7E	serwis		
8	NARZĘDZIA		
8A	sprzedam		
8B	kupię		
9	MATERIAŁY BUDOWLANE		
9A	sprzedam		
9B	kupię		
9C	usługi		
10	TURYSTYKA I SPORT		
10A	sprzedam sprzęt		
10B	kupię sprzęt		
10C	wypożyczę		
10D	przejażdżę		
10E	serwis		
11	ZDROWIE		
11A	sprzedam		
11B	kupię		
11C	usługi medyczne		
12	ODZIEŻ		
12A	sprzedam		
12B	kupię		
13	NAUKA		
13A	oferuję		
13B	poszukuję		
14	KSIĄŻKI I CZASOPISMA		
14A	sprzedam		
14B	kupię		
14C	zamienię		
19	HOBBY		
19A	sprzedam		
19B	kupię		
19C	wymienię		
20	ŚWIAT DZIECKA		
20A	sprzedam		
20B	kupię		
21	RÓŻNE		
21A	sprzedam		
21B	kupię		
21C	zabielem		
21D	biznes		
21E	lombardy		
22	MATRYMONIALNE		
22A	szukam partnerki		
22B	szukam partnera		
22C	biuro matrymonialne		
22D	inne		
23	ODDAM ZA DARMO		
24	PROSZĘ O POMÓC		
25	PODZIĘKOWANIA		
26	ŻYCZENIA		
26A	z okazji imienin		
26B	z okazji urodzin		
26C	inne podziękowania		
27	HYDE PARK		
27A	między nami		
27B	jak Fan z Finem		
27C	kibic ma głos		
27D	spotkamy się		
27E	Parnas i okolice		
27F	„Z archiwum X” i inne		

Uwaga: w rubryce przyjęto następujące skróty:

AA - autolam
AF - aluminiowe felgi
CZ - centralny zamek
EL - elektryczne lustro
ES - elektryczne szyby
EW - elektroniczny wystrzał
H - hak
K - klimatyzacja
R - radiomagnetfon
S - szyberdach
KT - katalizator
AS - automatyczna skrzynia biegów
BS - blokada skrzyni biegów
IM - immobilizer
SP - spójniki
WS - wspomaganie

TYLKO DLA OSÓB PRYWATNYCH - bezpłatny kupon
uprawniający do jednego ogłoszenia drobnego w dniach 23.07. i 26.07. Gratka

PROSIMY WYPEŁNIĆ DRUKOWANYMI LITERAMI I ROBIĆ ODSTĘPY MIĘDZY WYRAZAMI

Treść:

Adres i telefon kontaktowy:

Do wiadomości biura ogłoszeń:

Nie zapomnij!

TYLKO DLA OSÓB PRYWATNYCH

* W TREŚCI OGŁOSZENIA DO PODRUBRYK ODDAJMY NALEŻY PODAĆ CENĘ

* WSKAZUJĄC CENY W RUBRYKACH: ODDAM ZA DARMO - PROSZĘ O POMOC MOŻNA NADAĆ TYLKO OSOBIŚCIE W BIURACH OGŁOSZEŃ

* W OGŁOSZENIU PODAJ: MIEJSCOWOŚĆ, ADRES, NUMER TELEFONU

* BIURO OGŁOSZEŃ ZASTĘPCA SOBIE PRAWO DO ZREDAKOWANIA I SKŁASPIKOWANIA OGŁOSZENIA LUB JEJEGO NIEZAMIESZCZENIA

* W OGŁOSZENIACH MOTORYZACYJNYCH DO „AUTO GRATKI” NALEŻY PODAĆ CENĘ

imię i nazwisko

adres

numer dowodu osobistego

telefon

podpis

82

województwo

Nr

rubryki

26.07. Gratka

23.07. AutoGratka

placik

Gdynia-Wrocław: dwie godziny

Śmigłowce na ratunek

Na jednym z wiejskich dachów stała przygotowana do ewakuacji cała rodzina. Kiedy chorąży Mirosław Orzeszek z „Anakondy” zjechał po ludzi, ojciec domu przytrzymał go w uścisku: - Jak nie weźmiesz mojego bydła, to cię nie puszcze!

Pod nami, na zalanych łąkach, bociany uczą latać swoje młode. Kilka kilometrów dalej kolor wody powoli zmienia się z szarego na piaskowożółty. Potem jest już tylko żółta maź, w której tkwi wrocławskie osiedle. Znajduje się ono pięć kilometrów od lotniska, na którym lądują wojskowe śmigłowce. Są tutaj maszyny z całej Polski.

- Wszystko, co lata w naszym kraju - mówi por. Arkadiusz Kaczmarek z Babich Dołów.

Przez ostatnie dwa dni był we Wrocławiu dwa razy. Mówi, że podczas pierwszego lądowania razem z nim siedało dziesięć śmigłowców.

Piloci odpoczywają w cieniu maszyn, jedzą kanapki z kielbasą. Żołnierze pakują worki z żywnością, lekarstwami, wodą.

Pułkownik na rowerze

Pilot pułkownik jedzie do śmigłowca na czerwonym rowerze.

- Teraz polecicie z jedzeniem na szpital na Kraszewskiego. Ten, co jest bliżej w stronę Opola. Zawieziecie też lekarstwa - mówi załódze. - Tylko nie pomylicie szpitala z więzieniem.

Pilot pułkownik jest w akcji we Wrocławiu od początku. Jeździ rowerem po pasach startowych, bo tak jest szybciej. Mówi, że mógłby na rol-

kach, ale nie wyglądałoby to poważnie.

Ostrzega pilotów, żeby już nie wozili jedzenia na jedną z ulic, bo zaczyna się tam spekulacja. Bochenek chleba sprzedają za 12 zł. Ludzie piszą na dachach, że brak im tego i tego, a potem sprzedają wszystko po wysokich cenach.

- Ja bym do takich strzelał. W Czechach poradzili sobie z tym. Sądy wydają natychmiastowe wyroki. Ale u nas zacząłby się krzyk, że to zamach na demokrację. A tu jeszcze wybory na karku - mówi zdenerwowany chorąży w mundurze z krótkimi rękawami. - Szkoda, że w Polsce nie ma gwardii narodowej.

Latające sny

Większość załóg ratowniczych uczestniczy w akcji od tygodnia, od początku powodzi. Żołnierze i strażacy mają zmęczone oczy. W czasie przerwy na jedzenie nie zdejmują sprzętu ratowniczego. Cierpliwie odpowiadają na pytania.

Henryk Biesiada, ratownik, nad łukiem brwiowym ma cztery szwy. W poniedziałek zdejmował z dachu ośmioletniego chłopca. Jedną ręką trzymał otwartą klapę, kiedy poczuł, że druga nie da rady utrzymać małego. Puścił włącz, przytrzymał dziecko oburącz, kłapa uderzyła go w czoło.

- Ludzie, których ratujemy, są przerażeni. Wiem, że ja muszę być spokojny. Uśmiecham się do nich, opowiadam jakiś żart. Mówię, jak się mają zachowywać. Żeby się nie szarpali, tylko pozwolili się nieść. Ale nie pamiętam już żadnej twarzy - mówi Biesiada.

Żołnierze skarżą się na bóle głowy. Czaszki im pękają. Nawet we śnie latają śmigłowcami. Mówią, że podczas tej akcji nauczyli się więcej, niż w czasie dotychczasowych szkoleń.

Bez łączności

Starszy chorąży Robert Sternik z Warszawy przewiózł śmigłowcem od początku akcji ok. 250 osób. Uważa, że teraz jest większy chaos, niż na początku akcji. We wcześniejszych meldach nad Opolem załogi meldowały sobie nawzajem, gdzie i ile zostało jeszcze osób do zabrania. Decyzje odgórne, które są teraz wydawane, czasami dezorganizują pracę. Nie ma łączności.

- Nawet na połączenie komórkowcem trzeba czekać z godzinę - mówi zachrypniętym głosem kpt. Tadeusz Drybaczewski, dowódca jednej z załóg gdyńskiej „Anakondy”.

Ratownicy odpoczywają w izbie żołnierskiej. Najbardziej brakuje im papierosów. Na szczęście, dostarczył je w poniedziałek z Gdyni por. Kaczmarek, razem ze sprzę-



Załoga „Anakondy” podjęła w okolicach wrocławskiego Dworca Głównego 12-letniego chłopca. Pomimo wysiłków ratowników i lekarzy, chłopiec zmarł.

Fot. Marian Kluczyński/Marynarka Wojenna RP

tem medycznym, alpinistycznym i strzykawkami.

Jeden z pilotów nie chce rozmawiać. Twierdzi, że o powodzi napisano już wszystko. Nie chce też, żeby pisać o pilotach tak, jak to robią dziennikarze z tutejszej prasy lokalnej.

- To nieprawda, że latamy sobie śmigłowcami na wybieżki. Wozimy nie tylko Milera, Cimoszewicza i ojców miasta. Wstajemy o wschodzie, a idziemy spać o zachodzie.

Od 10 lipca powodziom pomaga 21 marynarzy i dwa śmigłowce: Mi-14 PS z Darłowa i PZL „Anakonda” z Babich Dołów. Marynarze-ratownicy Marynarki Wojennej przez trzy dni podnieśli z zalanych terenów Polski południowej prawie 330 osób.

dzie - mówi zmęczonym głosem.

Obrazki z powodzi

Ludzie na wsiach chowali się przed ratownikami pod łóżka. Nie chcieli lecieć bez dobytku. Na jednym z dachów stała przygotowana do ewakuacji cała rodzina. Kiedy chorąży Mirosław Orzeszek z „Anakondy” zjechał po ludzi, ojciec domu przytrzymał go w uścisku.

- Jak nie weźmiesz mojego bydła, to cię nie puszcze - krzyczał rolnik.

Jeden z gospodarzy prosił, żeby go zabrać z kozą, inny płakał na pokładzie śmigłowca, patrząc na śmierć swojego

konio. Ale był też przypadek, że mąż zabronił opuścić dach żonie, nakazując jej pilnowanie bydła.

Ratownicy nikogo nie biorą przemocą. Dziwią się brakowi rozsądku, ale wiedzą przecież, że ci ludzie w ciągu godziny stracili swój cały dobytek.

Ze śmigłowca widzieli gospodarstwo, na środku którego pływało całe stado utopionych świń.

Chorążemu Orzeszkowi najbardziej utkwił w pamięci

dachach jakieś rzeczy, które pod wpływem podmuchu spadają do wody, podchodzą za blisko śmigłowca. Każemy im się kłaść na dachach - mówi bosman sztabowy Bogusław Więciorkowski z „Anakondy”.

Pracę utrudniają zamknięte włązy na dachach albo w ogóle ich brak. Strażacy pożyczili ratownikom siekierkę do wyłamywania takich kłap. Często ratownicy wchodzą, wybijając okna. Niedawno jeden z nich chciał podczas akcji przytrzymać się komina. Komin został mu w rękach.

- Na wsiach wszystko było prostsze. Ci, którzy nie potrzebowali pomocy, pokazywali nam, gdzie są najbardziej poszkodowani - mówi ratownicy. - W mieście nie bardzo wiemy, kogo rzeczywiście trzeba ratować. Są tacy, którzy chcą się przelecieć śmigłowcem, a potem chwalić się znajomym.

Gdynia-Wrocław: dwie godziny

Z Wrocławia do Gdyni Mi-2 leci ponad dwie godziny z międzylądowaniem na lotnisku wojskowym w Bydgoszczy. Kiedy dolatujemy nad Gdynię, por. Arkadiusz Kaczmarek robi okrążenie nad swoim blokiem. Wychyla się przez okno i pozdrawia żonę. Ląduje na lotnisku na Babich Dołach. Jest tu cicho i spokojnie.

Krystyna Romanowska



Starszy chorąży Mirosław Orzeszek z „Anakondy”. Najbardziej utkwił mu w pamięci widok człowieka, stojącego po ramiona w wodzie, który miał tylko jedno życzenie: zapalić papierosa.

Fot. Marian Kluczyński/Marynarka Wojenna RP

P o t y g o d n i u

Region



Wiślany Flis po przebyciu 700 km dotarł do Gdańska. Wzięło w nim udział 66 jednostek pływających z 232 osobami na pokładach. W tym roku tratwy płynęły z Ulanowa nad Sanem.

Gen. Wojciech Jaruzelski został wyłączony z procesu oskarżonych o tzw. sprawstwo kierownicze wydarzeń Grudnia 1970 roku na Wybrzeżu. Decyzję taką podjął Sąd Wojewódzki opierając się na opinii biegłych lekarzy, którzy stwierdzili, że generał nie może uczestniczyć w procesie poza miejscem zamieszkania. Jego sprawa została wyłączona do odrębnego postępowania i zawieszona. W procesie nie zdano dotąd odczytać aktu oskarżenia.

Co piąty pacjent w szpitalach woj. gdańskiego ulega w nich zakażeniu szpitalnym. 4 do 6 tysięcy osób umiera co roku.

Rafineria Gdańska planuje rozbudowę, dwukrotne powiększenie mocy produkcyjnych, redukcję zatrudnienia i połączenie z Petrobaltikiem.

Lufthansa chciałaby otworzyć lotnicze połączenie Gdańska z Frankfurtiem. Niestety, jest to niemożliwe, ponieważ polskie władze pilnują interesów rodzimego monopolisty - Lotu, który występuje w roli psa ogrodnika, bo sam nie jest zainteresowany rozwijaniem sieci połączeń z Gdańskiem.

Jacht „Vagabond'elle”, na którym czwórka śmiałków pod dowództwem Janusza Kurbieła ma zamiar opłynąć biegun północny, został oficjalnie pożegnany w Gdańsku.

Feta - Międzynarodowy Festiwal Teatrów Plenerowych i Ulicznych odbył się w Gdańsku z udziałem 18 zespołów polskich i 19 zagranicznych.

Imię Agnieszki Osieckiej otrzymał Sopocki Teatr Atelier. Uroczystości towarzyszyła premiera wieczoru piosenek „Nie żałuję” z tekstami poetki.

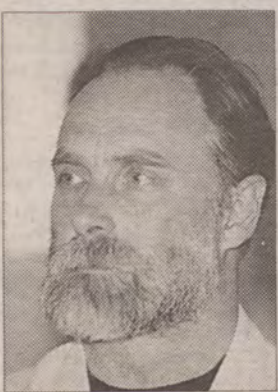


W Gdyni Summer Jazz Days - trzecim w kraju festiwalu jazzowym - uczestniczyli wybitni muzycy z kraju i z zagranicy - m. in. Lester Bowie, Joe Henderson i Charlie Haden, a także Tomasz Stańko i Leszek Możdżer.

Filmowcy z Francji, Litwy, Niemiec i Rosji uczestniczyli w Sopocie w IV Międzynarodowym Plenerze Filmowym dla Młodych Twórców, poświęconym pamięci Krzysztofa Kieślowskiego. Nakręcone przez uczestników etudy oceniła jury pod przewodnictwem Krzysztofa Zanussiego. Pierwszą nagrodę zdobył Fabrice Nordman z Francji.

Wenecyjskie wioślarki na dwóch czterowiosłowych gondolach przepłynęły Wisłę od Krakowa do Gdańska.

Stefan Chwin, historyk literatury, profesor UG, krytyk, eseista i prozaik otrzymał Gdańską Nagrodę im. Ericha Brosta za szczególne zasługi w dziedzinie stosunków polsko-niemieckich, pojednania i współpracy. Nagrodę przyznają władze Gdańska i Fundacja Ericha Brosta przy Fundacji Friedricha Eberta. Pochodzący z Elbląga Erich Brost (1903-1995) był założycielem, a potem długoletnim wydawcą i redaktorem naczelnym gazety „West-deutsche Allgemeine Zeitung”.



Kraj



Katastrofalna powódź objęła południowe województwa kraju w dorzeczu Odry i Wisły. Najgorsza sytuacja wytworzyła się w Kłodzku, Raciborzu, Nysie i Opolu. Zostało zalanych około 300 tys. hektarów, ponad 50 miast i około 280 wsi. Woda zniszczyła ponad 140 mostów. Utonęło i zaginęło kilkadziesiąt osób.

Mieszkańcy Wrocławia stoczyli - na oczach telewizorów - heroiczną walkę z powodzią ratując bezcenne dobra kultury w tym mieście. Większość dzielnic znalazła się pod wodą. Miasto nie ma prądu i wody pitnej.

Rząd odmówił ogłoszenia stanu wyjątkowego w związku z powodzią. Pojawiły się doniesienia i opinie o braku właściwej organizacji akcji ratowniczych, o brakach sprzętu. Oskarżenia te były stanowczo odrzucane przez czynniki rządowe. Premier Cimoszewicz początkowo stwierdził, że powodzianie nie otrzymają pomocy z rezerwy budżetowej. Klęska ujawniła brak w kraju skutecznego działającego systemu ratownictwa.

Rozwinęła się spontaniczna akcja pomocy powodziarzom. W całym kraju zbierane są pieniądze, żywność i odzież.

500 milionów złotych na usunięcie skutków powodzi - zapowiedział początkowo premier Włodzimierz Cimoszewicz. Środki te mają być wygospodarowane bez zmiany ustawy budżetowej. Wobec rosnącej skali szkód rząd zdecydował się wystąpić do Sejmu o nowelizację ustawy budżetowej oraz 20 innych ustaw i rozporządzeń, co ma ułatwić walkę z następstwami klęski. Padły propozycje wprowadzenia jednorazowego podatku powodziowego w wysokości około 15 zł. Prezydent Kwaśniewski zaproponował rozpisanie pożyczki narodowej.

Piątek 18 lipca został ogłoszony dniem żałoby narodowej.



Referendum konstytucyjne z 25 maja br. jest ważne - ogłosił Sąd Najwyższy. Na zdjęciu: straż usuiwa z sali mężczyznę, głośno protestującego przeciw temu werdyktowi.

300 milionów dolarów na usuwanie skutków powodzi pożyczki Polsce Bank Światowy.

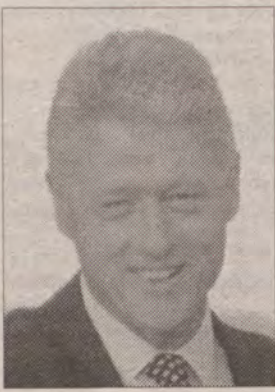
Powódź praktycznie przerwała komunikację drogową i kolejową z Czechami i Słowacją.

Zagrożenie epidemiologiczne pojawiło się na terenach, z których ustąpiła powódź.

Pod naciskiem PSL podwyższono cła importowe na zboża, co wobec niedoboru pszenicy konsumpcyjnej dobrej jakości i rzepaku zapewniła zwiększenie cen żywności.

Dzień Orłów - spotkanie prezydentów Stanów Zjednoczonych i Polski z mieszkańcami Warszawy na Placu Zamkowym było kulminacyjnym punktem wizyty Billa Clintona w Polsce.

- Nigdy więcej o waszym losie nie będą decydować inni, nigdy więcej już się nie zrobi ofiary z waszego bezpieczeństwa, nigdy więcej wam się nie zaprzeczy waszego nieodrodzonego prawa do wolności - powiedział w Warszawie.



Świat



Szczyt polsko-niemiecki w Bonn, w którym uczestniczyli: kanclerz Helmut Kohl, prezydent Aleksander Kwaśniewski, premier Włodzimierz Cimoszewicz i ministrowie, ma rozpocząć nowy etap w stosunkach między oboma państwami i narodami. Rozmawiano m. in. o pomocy Niemiec dla Polski w związku z klęską powodzi.

O otwarciu drzwi do NATO starali się przekonać kraje bałtyckie i bałkańskie wysłannicy rządu amerykańskiego. W Bukareszcie o perspektywie członkostwa w sojuszu mówił Rumunom prezydent Clinton wzywając ich do kontynuowania reform.

W Kambodży zwyciężyli komuniści drugiego premiera Hun Sena dopuścili się zabójstw współpracowników pierwszego premiera księcia Norodoma Ranariddha, który z Francji apeluje do opinii światowej, by wymogła na Hun Senie zgodę na rozmowy pokojowe.

Zakładnik, porwany przez baskijską organizację terrorystyczną ETA 29-letni polityk Miguel Angel Blanco, został zastrzelony. ETA żądała przeniesienia do więzień w Kraju Basków 450 należących do niej terrorystów, znajdujących się w więzieniach w całej Hiszpanii. Porwanie i zabójstwo wywołały masowe protesty.

W Bośni siły stabilizacyjne SFOR aresztowały serbskiego zbrodniarza wojennego, dyrektora szpitala w Prijedorze Milana Kovacevicia. Inny zbrodniarz, były szef miejscowej policji serbskiej Simo Drljacz został zastrzelony w akcji, po tym jak postrzelił brytyjskiego żołnierza. Kovacević został przekazany ONZ-owskiemu trybunałowi w Hadze.

36,4 miliarda dolarów ma według miesięcznika „Forbes” najbogatszy człowiek świata - założyciel i szef Microsoftu Bill Gates. Osobno klasyfikowano władców. Tu najbogatszym okazał się sultan Brunei, który „wart” jest 38 mld dolarów.



W Paradzie Miłości - Love Parade - w Berlinie uczestniczył milion miłośników muzyki techno.

Negocjacje w sprawie przystąpienia do Unii Europejskiej mają być wkrótce zaoferowane przez Komisję Europejską sześciu państwom: Polsce, Czechom, Estonii, Słowenii, Węgrom i Cypru.

Andrzej Gąsiorowski, współautor afery Art-B, został w Izraelu skazany na 8 miesięcy więzienia za to, że „wiedział, a nie powiedział” władzom o fałszowaniu kart kredytowych na wielką skalę. Oskarżenie to prawdopodobnie jest jedynie wynikiem chorej wyobraźni jednego z „aferzystów” i prowokacji policji.

NATO i Ukraina podpisały w drugim dniu szczytu sojuszu w Madrycie „Kartę o szczególnym partnerstwie”.

Duszan Tadić, bośniacki Serb, został skazany na 20 lat więzienia przez Międzynarodowy Trybunał ONZ w Hadze za zbrodnie przeciwko ludzkości w czasie czystek etnicznych w Bośni przeciwko Muzułmanom. Oskarżano go o torturowanie, gwałty i mordowanie Bośniaków w obozach. Tadić nie przyznał się do winy. Jest to pierwszy surowy wyrok na przestępcę wojennego z byłej Jugosławii.

Opracował: ATG
fot. PAP/CAF, Robert Kwiatek



Kajakiem przez Bałtyk

37 godzin wiosłowania

Ponad 150 mil morskich, jakie dzielą szwedzki port Karlskrona od Gdyni olbrzymi prom „Lion Ferry” pokonuje w 11 godzin. Gdańszczanin Andrzej Czechowicz wiosłując samotnie na 5-metrowym kajaku w półtorej doby dotarł z Karlskrony do Władysławowa. Tym samym jako pierwszy kajakarz przepłynął wszerz Morze Bałtyckie.

Czechowicz jest zawodowym ratownikiem z oddziału specjalnego straży pożarnej Stoczni Gdańskiej, a z zamiłowania - grotolazem, pletwonurkiem i wioslarzem. Dużo ćwiczy w siłowni.

Bez dyplomu ani rusz

Już w ubiegłym roku zamierzał przepłynąć kajakiem Bałtyk. Wyprawa nie doszła do skutku, bowiem urzędy i instytucje odpowiedzialne za bezpieczeństwo żeglugi uznały wypłynięcie kajakiem na otwarte morze za niezgodne z przepisami. Zwłaszcza, że Czechowicz nie posiadał dyplomu kapitana, uprawniającego do pływania po portowych torach wodnych.

W tym roku nie rozgłaszał informacji o swoim zamiarze. Znalazł natomiast kapitana, który zapalił się do tego pomysłu i zgodził się asystować

eskapadzie na jachcie „Wiatr”, należącym do Gdańskiego Klubu Morskiego LOK.

Płynmy póki nie wieje

We wtorek 8 lipca o godz. 22. „Wiatr”, z kajakiem na pokładzie, opuścił port w Górkach Zachodnich, żegnany przez życzliwych funkcjonariuszy Granicznego Punktu Kontrolnego Straży Granicznej.

Zgodnie z planem wyprawy w Karlskronie mieli spędzić dwie doby, jednak po zapoznaniu się z prognozą pogody, gwarantującą pomyślne warunki hydrometeorologiczne przez pierwsze 12 godzin rejsu Czechowicz zdecydował płynąć od razu.

Pomyślałem wtedy, że o pogodę - w razie jej zmiany - będę martwił się później - powiedział „Rejsom” po powrocie.

- Do Karlskrony weszliśmy w czwartek o godzinie 17, a wyszliśmy następnego dnia o 5. - mówi kpt. Sławomir Wyszynski, dowódca jachtem „Wiatr”. - Andrzej chciał koniecznie płynąć. Szwedzi nie bardzo wierzyli, że kajak, któremu towarzyszymy, wypływa do Polski. Na morzu, z wyjątkiem niebezpiecznego akwenu przybrzeżnego, na którym panuje duży ruch statków, utrzymaliśmy dystans od 2 do 30 m. W nocy dobrze widoczna była lampka błyskowa na kajaku lub jej odbłask na falach.

Prawie 4 węzły

Żałoga jachtu cały czas aszkowała kajak. Jeden żeglarz zajmował się sterowaniem i ustawieniem żagli, a drugi - obserwacją kajakarza. Dla Czechowicza najbardziej uciążliwa była konieczność siedzenia w kajaku przez długie godziny w jednej pozycji, w piankowym kombinezonie. Kryzys przyszedł w połowie drogi, po 20 godzinach, ale zmobilizowany przez załogę jachtu, wioslarz ruszył znowu szybciej.



Najbardziej uciążliwa była konieczność siedzenia w kajaku przez długie godziny w jednej pozycji

Fot. ze zbiorów prywatnych

- Początkowo Andrzej wiosłował w dużym tempie - relacjonuje kpt. Wyszynski. - Sądziłem, iż nie wytrzyma. Liczyłem pociągnięcia piór wiosła ze stoperem w rękę. Zaraz po wypłynięciu było to 20 uderzeń w ciągu 35 sekund. Nad ranem w sobotę, kiedy nadszedł kryzys - 10 na 20 sekund. Później znowu zwiększył tempo. Obliczyliśmy średni przebieg godzinowy. Wynosił nieco poniżej 4 mil morskich. Stan morza i siła wiatrów były różne. Najsłabszy wiatr wiał z siłą 2, a najsilniejszy osiągał 6 st. B.

Polak - pierwszy

Ze względów fizjologicznych posiłki ograniczył do minimum. Na śniadanie zjadł 2 batony, na obiad - puszkę kukurydzy i na kolację baton. Na dobę wypijał 2 l płynu. Zresztą nie było czasu na jedzenie. Posiłki rozleniwiały i dekoncentrują człowieka.

- Myślałem wówczas tylko o dopłynięciu do polskiego brzegu. To było dla mnie najważniejsze - relacjonuje wioslarz.

Cel osiągnięto po 37 godzinach i po przebyciu 141 mil morskich. Przed Władysławowem, w sobotę ok. godz. 19, kajak wciągnięto na pokład.

Kajakarz miał ogromne trudności z utrzymaniem się na nogach.

- W wyprawę zaangażowało się wielu ludzi, którzy mi pomogli - mówi Czechowicz. - Z firmy Gemini z Gdańska otrzymałem doskonały kajak, zbudowany specjalnie dla mnie. Miałem świadomość, że odpowiadając przed wszystkimi, którzy wspierali wyprawę i nie mam odwrotu. Nie byłoby także możliwości powtórzenia próby w najbliższym czasie. Toteż popłynąłbym nawet, gdyby siła wiatru była większa. Chciałem, aby Polak pierwszy przepłynął Bałtyk. Przepłynął.

Jacek Sieński

KOTŁY C.O.

KOTŁY WISZĄCE

ZBIORNIKI PE NA OLEJ OPAŁOWY

GRZEJNIKI

INSTALACJE miedziane i PE

OGRZEWANIE PODŁOGOWE

RABATY DOSTAWA GRATIS

NOWAWESER

Gdynia, ul. Łużycka 2

Tel. 223072/261954

20049671/A/536

OGŁASZAJ SIĘ
W „DZIENNIKU
BAŁTYCKIM”



TURKA

Akademia Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni (ul. Śmidowicza 71) ogłasza nabór dla osób cywilnych na pierwszy rok zaocznych wyższych studiów zawodowych (4-letnich inżynierskich i licencjackich) oraz studiów wyższych (5-letnich magisterskich) na kierunkach:

1. nawigacja - specjalność: pomiary hydrograficzne i oznakowanie nawigacyjne,
2. mechanika i budowa maszyn - w specjalnościach:
 - a) eksploatacja siłowni okrętowych,
 - b) eksploatacja instalacji i urządzeń oceanotechnicznych,
 - c) eksploatacja instalacji i rurociągów przemysłowych lądowych urządzeń energetycznych,
3. elektrotechnika - w specjalnościach:
 - a) elektrotechnika i automatyka okrętowa,
 - b) eksploatacja maszyn i urządzeń elektrycznych,
4. pedagogika - specjalność: wychowanie obronne.

Kryteria przyjęcia na studia

- wykształcenie średnie uprawniające do studiów w szkołach wyższych,
- w stosunku do specjalności morskich (pkt. 1, 2a, 3a) - wymagany stan zdrowia stwierdzony przez Zespół Opieki Zdrowotnej w Gdyni, ul. Chrzanowskiego 3/5.

Sprawy organizacyjne

Dokumenty należy składać w Wydziale Organizacyjno-Kadrowym AMW (tel. (0-58) 26-28-25) w terminie do 15.09.1997 r. lub przelać pocztą pod adresem:

AKADEMIA MARYNARKI WOJENNEJ
im. Bohaterów Westerplatte
81-919 GDYNIA 19
ul. Śmidowicza 71

Do podania należy dołączyć:

- świadectwo maturalne
- życiorys
- świadectwo zdrowia
- odpis skrócony aktu urodzenia
- 4 zdjęcia legitymacyjne

O przyjęciu na studia decyduje rozmowa kwalifikacyjna. W trakcie studiów istnieje możliwość skorzystania z noclegu i żywienia w hotelu uczelni (odpłatność jak w akademikach uczelni Trójmiasta).

Szczegółowe informacje można uzyskać w Oddziale Kształcenia AMW, tel. (0-58) 26-27-35.

Dojazd do AMW z dworca Gdynia Główna Osobowa autobusami nr 104 i 150 z przystanku autobusowego na ul. Jana z Kolna.

R-4225

APIA

SALONY OBUWNICZE

ZAPRASZAJĄ NA WIELKĄ OBNIŻKĘ CEN

OBUWIE LETNIE
DO 50%
TANIEJ

OD 12.07.97 do 3.08.97

GDAŃSK-WRZESZCZ, UL. GRUNWALDZKA 66
GDYNIA-ORŁOWO "KLIF"

wkrótce GDYNIA, UL. ŚWIĘTOJAŃSKA 57

POSZUKUJEMY EKSPEDIENTÓW

10032572/B5/19

Turyści nie tylko mi nie wadzą, ale wręcz się nimi cieszę. Nie przepadam natomiast za wczasowiczami. W czym różnica? Turysta przyjeżdża, by zwiedzać, wczasowicz - by się byczyć.

Lubię turystów

Pomysły humanisty

Zaproponowano mi niedawno cykl pogadanek pt. „Wczasowy savoir-vivre”. Temat wydał mi się ciekawy, ale skończyło się na niezobowiązującym „to się jeszcze zdzwonimy” i tyle. Choć niezupełnie „tyle”. Przez kilka dni bawiłam się tematem, rozważałam, w czym mi wadzą turyści, w czym nie i odkryłam, że nie tylko mi nie wadzą, ale wręcz się nimi cieszę.

W sezonie bowiem Gdańsk się ożywia; deptakami płyną kolorowe potoki i strużki ludzi odprężonych, ładnie ubranych, podziwiających miasto. Jako tubylec czuję się wtedy dowartościowana, mówię w duchu do przybyszów: „Spacerujcie, spacerujcie i patrzcie, jakie to piękne miasto!” Jeśli się trafi okazja, służę za ochotniczego, dorywczego przewodnika - to objaśnię, na tamto zwrócę uwagę. Przez blisko ćwierć wieku nazbierało mi się wiadomości i ciekawostek o mieście, więc nareszcie mogę z nich zrobić użytek. Turystom z Niemiec np. *con amore* wskazuję, że w serialu wg „Buddenbrooków” mnóstwo scen nakręcono w Gdańsku. Dom Buddenbrooków to ten tutaj na Mariackiej, a heroldowie z wieścią o wyborze Tomasza na senatora - z ratusza.

Lubię turystów także przez coś w rodzaju współczucia. Zdarzało mi się bowiem samej być turystką w pełni sezonu, a wbrew pozorom nie jest to rola słodka. Człowiek bowiem obiecuje sobie, że Bóg wie co zobaczy, a tymczasem co rusz utyka w kolejce po bilet wstępu, co rusz ma jakieś kłopoty z dojazdem, jakieś martwe kwadransy albo i godziny. W takich momentach odczuwa się wyobcowanie, czuje się, że jest się w danym mieście właściwie na niby, coś prawie jak w szklanym tunelu, razem z podobnymi ci osobnikami odgradzony od prawdziwego życia. W takich momentach ludzkie słowo stałego mieszkańca jest podwójnie, potrójnie cenne. Nigdy w życiu nie zobaczę już pani Elisabeth Zimmer, ale też nigdy jej nie zapomnę za to, że w Lubecie, zagadnięta o drogę, nie tylko wskazała mi rybacki kwartał przemieniony w osiedle artystów, ale i oprowadziła, i naopowiadała... Z pamięcią o niej staram się „czynić drugiemu, co tobie miło”.

Natomiast wyznać muszę, że nie przepadam za wczasowiczami. W czym różnica? Turysta przyjeżdża, by zwiedzać, wczasowicz - by się byczyć. Z tego powodu uchodzi jego uwagi, że Trójmiasto to nie Zakopane, że dla ładnych kilku setek tysięcy ludzi to miejsce normalnego życia i pracy. Ciekawe, że wczasowicze, którzy w ruchu i toku swoich miast potrafią się poruszać ze zwinnością kota w jeżynach, na wczasach tażą jak nie uwiązane cielęta. Pojawienie się w markecie większej grupy w plażowych strojach budzi lekki popłoch. Bo głośno gadają, nawet przekrzykują się, bo odbywają konferencje zaopatrzeniowe już przed ekspedientką, bo niepomni, że sklep to nie środowisko naturalne dla dzieci, blokują pociechami dostęp do regałowi i kas itp. Nastawieni na wypoczynek i luz, w tzw. dni nieplażowe próbują zwiedzać, ale że nie byli na to przygotowani, w końcu „zwiedzają” tylko sklepy.

Życzyć by im (i nam także) należało, żeby wybierając się na lato do Trójmiasta uwzględnili jego podwójne walory: letniskowe i zabytkowe. By gładko, zależnie od pogody, mogli z roli wczasowicza przechodzić w rolę turysty. Bo, jak powiedziała mi pewna światowa warszawianka: „Patrzcie, kto by pomyślał - to i w Polsce jest co zwiedzać!”.

Janina Wiczerska



Przed każdym występem wmawiam sobie, że się cieszę i wychodzę na estradę szczęśliwa.

Zbliżenia

Wanda

Propozycję występu z Polską Orkiestrą Kameralną Wojciecha Rajskiego dostała w ostatniej chwili. Sądziła, iż po koncercie we Wrocławiu będzie miała trochę czasu przed koncertem w tym samym mieście na Wratislavia Cantans. Powiedziała „tak” i pojechała do Sopotu, by za chwilę znów przemierzyć całą Polskę i znaleźć się we Wrocławiu.

Kontuzja w piwnicy

Żeby zagrać w Sopocie, musiała pokonać dodatkową trudność. Tuż po koncercie, gdy schodziła po schodach Piwnicy Świdnickiej, poleciała na nos. Mocno się potłukła. Na szczęście ktoś trzymał skrzypce.

- Przed każdym występem - opowiada - wmawiam sobie, że się cieszę i wychodzę na estradę szczęśliwa. I tym razem powie-

działam: „Zagraj tak pięknie, jak możesz dziś”.

Poszło znakomicie.

Publiczność sopocka zachwycała się jej grą. Nie wszyscy zauważyli ślady zadrapań.

I tak otworzyła w sopockiej Operze Leśnej piękną salę koncertową Polskiej Orkiestry Kameralnej Wojciecha Rajskiego. - Pani nie uwierzy - mówi - ale ja z Wojtusiem nigdy dotąd nie grałam. A znają się od lat. Tyle razy bywał u nich w domu w Warszawie.

- Rajski - ocenia - to wspaniały muzyk. Mam wielką satysfakcję z naszego wspólnego występu. W sali jest bardzo dobra akustyka. Tutaj wszystko świetnie słychać, nawet gdy ktoś zagra nie to, co jest zapisane w nutach.

Nie pierwszy raz jej występy inaugurowały działalność no-

wych sal koncertowych. Z najważniejszych wypadów wymienić filharmonie w Bydgoszczy, Częstochowie, Wałbrzychu. Najbardziej utkwił jej w pamięci inauguracyjny koncert w Filharmonii Narodowej w Warszawie. Tam jeszcze podczas próby generalnej muzykom spadały cegły na głowę.

Nie chciałabym, żeby stanął czas

Powie wszystko. Przyzna się nawet do daty urodzenia. Uważa, iż od któregoś roku życia człowiek zaczyna chwalić się wiekiem. Zauważyła to wiele lat temu u jej przyrodniego brata, Kazimierza. Nawet gdy nikt go o to nie pytał, on ciągle mówił, ile ma lat.

- Nie chciałabym - stwierdza - żeby stanął czas.



- Mam wielką satysfakcję z występu. W sali jest bardzo dobra akustyka. Tutaj wszystko świetnie słychać, nawet gdy ktoś zagra nie to, co jest zapisane w nutach.

Urodziła się 11 lutego 1929 roku w Warszawie. Polska skrzypaczka. Siostra Marii, Kazimierza i Józefa. Uczennica Ireny Dubiskiej, Edego Zathureczky'ego i Henryka Szerzynga. Laureatka międzynarodowych konkursów w Genewie (1946), Budapeszcie (1948), Poznaniu (1953). Od 1945 występowała w Triu Wilkomirskich z siostrą Marią i bratem Kazimierzem. Od 1979 roku w Trio Pol z pianistą Andrzejem Ratusińskim i wiolonczelistą Jerzym Klockiem. Od 1982 roku mieszka w Niemczech; od 1983 roku jest profesorem w Hochschule für Musik Heidelberg-Mannheim.

Wiłkomirska



- Pani nie uwierzy, ale ja z Wojtusiem nigdy dotąd nie grałam. Wanda Wilkomirska i Wojciech Rajski po koncercie.

Gdyby tak się stało, byłoby bardzo nudno. A tak stale coś się dzieje ciekawego.

To bardzo piękne, gdy podchodzą do niej koledzy muzycy i przyprowadzają swoje dzieci, które już są dorosłe i też grają.

Jej dwaj synowie, z małżeństwa z Mieczysławem F. Rakowskim, są już dorośli. To były bardzo zdolne dzieci, muzykalne. Ale nie poszli w zawodowe ślady Wilkomirskich. Pracują w innych zawodach. Obaj są żonaci, każdy ma jednego syna. Starszy mieszka w Warszawie. Młodszy zakotwiczył się w Australii.

- Jestem dumna z synów - mówi. - I jaka to satysfakcja być podwójną babcią!

Ojciec wybrał dla mnie skrzypce

Są takie dynastie, w których każdy musi być na przykład adwokatem, albo aktorem. Cała rodzina Wilkomirskich była muzyczna. Ojciec wyznaczał, kto na czym będzie grał. Starszemu bratu Wandy, Józefowi przypadała w udziale wiolonczela. Po latach porzucił jednak ten instrument. Jest teraz szefem orkiestry w Walbrzychu.

Jej też nikt nie pytał o zdanie. Mama jej opowiadała, że gdy była jeszcze płodem, ojciec powiedział: „On albo ona będzie grać na skrzypcach”.

Nie pamięta kiedy nauczyła się czytać nuty. Pierwszym jej nauczycielem był, zgodnie z rodzinną tradycją, tata. A potem z bólem serca oddał ją w ręce Eugenii Uniewskiej. Była jej pierwszą uczennicą.

- Kiedy mogłam wreszcie o sobie decydować - wspomina - było już za późno. Miałam osią-

gnięcia, zdobywałam tytuły, zaczynałam wygrywać konkursy.

Różne są kariery

Ktoś na przykład może być najlepszym skrzypkiem w Starogardzie Gdańskim. Kogoś innego wszyscy znają w Polsce, ale za granicą nikt nie potrafi wymówić jego nazwiska.

- Grałam - mówi - faktycznie na wszystkich największych scenach świata. Ale wydaje mi się, iż prawdziwej kariery nie zrobiłam.

Swoim studentom tłumaczy, iż o karierze można mówić wtedy, gdy gra się to, co się chce, z kim się chce, za tyle, ile się chce i gdzie się chce.

Ona nie zawsze mogła grać z kim sobie wymarzyła. Natomiast selekcjonowała propozycje.

Za moment zwrotny w jej działalności artystycznej uważa wyjazd w 1961 roku na tournée po Ameryce z Orkiestrą Filharmonii Narodowej z dyrygentem Witoldem Rowickim. Występowali na największych tamtejszych scenach. W Nowym Jorku grała I Koncert skrzypcowy Karola Szymanowskiego. I wtedy największy recenzent świata napisał o niej, że jest fenomenalna.

- Może gdyby nie ten wyjazd - zastanawia się - w życiu nie grałabym z nowojorską filharmonią.

Jestem młodym pedagogiem

Uległa namowom i objęła niewielką średnio zdolną klasę po profesorze, który właśnie odszedł na emeryturę. Bo na wielkie talenty trzeba sobie stopniowo zastrzyc.

No i tak to się zaczęło. Uczyła się, krok, po kroku, jak uczyć. Teraz nie mogłaby się już bez swoich studentów obyć. Czas dzieli pomiędzy występy estradowe i pracę pedagogiczną. Bywa i tak, że odwołuje swoje ważne tournée, bo właśnie zbliżają się egzaminy, albo jej student przygotowuje się do konkursu.

W Polsce profesorowie uczelni muzycznych mają siedem godzin zajęć w tygodniu. W Niemczech - dwadzieścia. I jeszcze do tego każdy ma nadgodziny, nie mówiąc o komisjach egzaminacyjnych. Tam się w każdym zawodzie więcej, niż w Polsce, pracuje. Ale i nieporównywalnie więcej zarabia.

Potrafie być matką wielu dzieci

Jej ulubieni studenci? Nie chciałaby wymienić nazwisk. Potrafi być matką wielu dzieci. Widziała, jak znani pedagodzy potrafili załamać młodego człowieka. Bo najpierw jednemu, wyjątkowo utalentowanemu, poświęcają najwięcej czasu. Potem pojawia się inny, jeszcze bardziej zdolny. Tamten idzie w odstawkę, załamuje się, bywa, iż nawet przestaje grać.

Wszyscy jej absolwenci mają pracę. Zatrudnieni są jako koncertmistrzowie w Danii, w Niemczech. Jej koreańska uczennica gra w orkiestrze symfonicznej w swoim kraju. Inny zdolny Koreańczyk założył kameralną orkiestrę w Seulu.

Ciasno na rynku

Młodzi artyści na całym świecie mają znacznie trudniejszy start do kariery, niż było to kilkadziesiąt lat temu. Jest bardzo dużo utalentowanej, świetnie

przygotowanej młodzieży. Coraz ciściej robi się na światowym, nie tylko muzycznym, rynku.

- Kiedy ja byłam młodą dziewczyną - wspomina - odbywało się niewiele konkursów. Laureaci się powtarzali. Od razu byli zauważani.

Teraz nie tylko soliści mają za mało koncertów. Na jedno miejsce w orkiestrze zgłasza się w Niemczech kilkaset osób, z czego dziewięćdziesiąt procent się do zespołu nadaje. Dopuszczonych do przesłuchań jest tylko część. Etat dostaje jeden muzyk.

Dyrektor jednej z niemieckich filharmonii powiedział jej niedawno, iż są dyrektywy rządu niemieckiego, aby w pierwszej kolejności zapewnić pracę Niemcom.

Nie będę miała wakacji

Zaraz po występie w Sopocie Wanda Wilkomirska zagrała na Wratislavia Cantans. Stamtąd prosto poleciała do Mannheim, by po południu odbyć lekcje ze studentką, która następnego dnia startowała w konkursie o wypożyczenie skrzypiec z kolekcji. Potem przyjeżdża znów do Polski, by wziąć udział w kursach mistrzowskich w Kozłowie koło Lublina. Czekają również letnie kursy muzyczne w Zakopanem i w Kąsnej Dolnej. W międzyczasie będzie musiała jechać do Rzymu, gdzie zagra koncert i również poprowadzi kurs.

- Myślę o tym, by jesienią przyjechać choć na parę dni do Sopotu.

Katarzyna Korczak
Zdjęcia Maciej Kostun

Podkradając tytuł Teodorowi Parnickiemu - Chrzan sięga do gatunku political-fiction, kreśląc wizję rozpadu poprzez zjednoczenie. I to akurat po wspólnym warszawskim Dniu Orłów!

Koniec zgody narodów

Chwyty dozwolone

Okolo roku 2150 European Union sięgała po Czukotkę, Kamczatkę i Sachalin, a Czukczę, Kamczadale i sachalińscy Rosjanie należeli do najgorętszych zwolenników EU. Ludy EU tak w Warszaw, jak Kiev, czy Cracow od lat mówiły tylko po angloamerykańsku. Oczywiście uformowały się dialekty i tak w prowincji Poland wtrącano wzięty z prąjczyka przerywnik „oh coorvah!”, a w prowincji Russia „yobb tvayoooh mati!”. W Central European Storehouse of Local Dialects (Centralnej Europejskiej Skarbnicy Lokalnych Dialektów - J.Ch.) znalazło się np. nagranie z Silesia (dawniej Śląska) brzmiące: „Oh pyeroonah, I'm waiting for lepszo pogoda, a tu ino rains and rains, cyli padze...”. Ale prąjczyki, jak German, Polish czy French, dawno poszły w zapomnienie.

Tymczasem po 2125 roku mój potomek John Horseradish, Esq., (nazwisko Chrzan zanglizowano w połowie XXI wieku, podobnie jak Kowalscy nazywali się teraz Smith, a Nowakowie Newman - J.Ch.) odgrzebał w zakokanowanym w PCV zabytkowym domostwie w Little Bees (dawniej Pszczółki - J.Ch.) rozsypujące się, pożółkłe felietony, pisane w nieznanym języku. Zagrała w nim sarmacka krew i motywowany instynktem poznania dziejów rodu - w sekrecie przed otoczeniem, zamiast sprzężenia z Internetem i wchłaniania rad audiowizualnych jak żyć, zarabiać Euro, lokować, racjonalnie odżywiać się i kochać - rozszyfrowywał martwy język. Zrazu sądził, że jest jedyny w całej Eurazji - lecz dialogując poprzez Internet z europrzyjaciółmi w prowincjach Italy, Germany, France, czy East Mongolia - stwierdził ze zdumieniem, że i oni uczą się po kryjomu prąjczyków, tę wiedzę przekazując dzieciom. Tu dodam, że np. nauka historii b. nacji znikła decyzją Forever United European and Asiatic Nations (Wiecznie Zjednoczonych Narodów Europy i Azji - J.Ch.) już ok. 2035 roku z teleprogramów, gdyż jak głosił edykt Lecha Wałęsy, prezydenta Eurazji - siałą zatrute ziarno szowinizmu.

I tak się zaczął pełzający rozpad, ogarniający coraz szersze kręgi. W XXIII wieku poczęto półkonspiracyjnie zabiegać o to, by wojska Wspólnoty, strzegące przed inwazją z Kosmosu, formować z żołnierzy z tej samej prowincji, co prowadziło do powstania narodowych korpusów, dywizji i brygad. Pod pretekstem tradycji wprowadzano prąjczyki do komend: „Po ranżyru w try szerengi stanowią!” albo „Antreten!” w miejsce „Roll call!”, „Pod tamte drzewa na horyzoncie biegiem marsz!” zamiast „Dismiss!”. Wystarczył pretekst, tradycyjnie jakieś Sarajewo albo Gdańsk, by wszyscy z wszystkimi wzięli się za tby... O wszystko i do ostatka. Totalny pojedynek jądrowy przetrwały - zgodnie z wizją pisarza ze schyłku XX wieku, Günтера Grassa w „Szczyrzczy” - tylko szczury wędrownie gatunku Ratus norvegicus, wyjątkowo odporne na radiację.

Jan Chrzan

Jesteśmy optymistami. Wierzmy, że tam gdzie szanse nieszczęścia są znikome, trafi się ono innym. A tam, gdzie prawdopodobieństwo wygranej jest bardzo małe, fart będzie przy nas.

Prawdopodobieństwo

Rejsy po gospodarce

Zdarzają się nam różne rzeczy - przyjemne i dramatyczne. Każdy z nas próbuje przewidzieć, co go spotka. W sprawach całkiem prywatnych, ale może przede wszystkim w karierze zawodowej, w interesach. Nie zawsze - a po prawdzie rzadko - nam się to udaje. Toteż powinniśmy być przyzwyczajeni do tego, że zawsze towarzyszy nam niepewność. Niepewność, czyli ryzyko.

Naukowcy powiadają, że można przewidzieć wiele zdarzeń przyszłych, ale z prawdopodobieństwem mniejszym od jedności. Albo inaczej - z prawdopodobieństwem mniejszym od 100 proc.

Jakie jest prawdopodobieństwo powodzi w południowej Polsce? Trzeba by poprosić ekspertów z towarzystw ubezpieczeniowych. To one właśnie zajmują się szacowaniem ryzyka (a więc - prawdopodobieństwa) związanego z najróżniejszymi wydarzeniami, procesami. Wykorzystują do tego skomplikowany zestaw narzędzi matematycznych i statystycznych, zbierają miliony informacji. Szacunki ryzyka służą im do ustalania składek ubezpieczeniowych, cen polis itp.

Owi eksperci powiedzieliby zapewne, że zagrożenie powodzi na zalanych obecnie terenach naszego kraju nie jest wielkie. Że straty są mało prawdopodobne, a klęska - bardzo mała. Dlatego też składki ubezpieczeń „od powodzi” nie były wygórowane. Nie musiały być, skoro wielka woda przychodzi raz na kilkadziesiąt lat, a ludzie płacą co roku. Właśnie - okazało się, że przeżwaliśmy nie płacąc.

Bo najczęściej my prowadzimy własny, prywatny rachunek prawdopodobieństwa. Bez matematyki i statystyki - na intuicję. Skoro tyle lat nie ukradli mi samochodu, to i teraz nie ukradną. Skoro pięćdziesiąt lat mieszkam kilometr od rzeki i mnie nie zalało, to dlaczego akurat w tym roku ma się bać? Statystyk powie, że im dłużej jakieś zjawisko nie występuje (a jest prawdopodobne), to szanse, że wystąpi teraz, rosną. Ale my myślimy całkiem inaczej.

Nasz rachunek jest przewrotnie wybiórczy. Jedziemy mało uczęszczaną drogą, na której samochód pojawia się raz na tydzień i ścinamy zakręt. Wierzmy, że z przeciwnika nic nie nadjedzie. Przecież zawsze się udawało. Prawdopodobieństwo zderzenia jest małe. I to wyliczalne statystycznie i to nasze, intuicyjne. Ale przecież kiedyś może, ba, powinno coś nadjechać! Ale nie wierzymy. I rachunek nas w tym umacnia.

A jednocześnie gramy w Toto-Lotka. Z głęboką wiarą, że to nam trafią się miliardy. Chociaż od lat nic nie wygraliśmy. I szanse statystycznie są znikome. Znacznie mniejsze niż na czołowe zderzenie na nie uczęszczanej drodze. Ale gramy.

Dlaczego? Bo jesteśmy optymistami. Wierzmy, że tam gdzie szanse nieszczęścia są znikome, trafi się ono innym. A tam, gdzie prawdopodobieństwo wygranej jest bardzo małe, fart będzie przy nas. To bardzo ludzkie, zrozumiałe. Tylko co się dzieje, jeśli wszystko pójdzie na opak? Tragedia, której pewnie całkowicie zapobiec nie sposób, ale częściowo zabezpieczyć się (i ubezpieczyć) od niej można. Trzeba jedynie bardziej wierzyć w prawdopodobieństwo niż w szczęście. A może tylko w wyśmiewane prawo Murphy'ego mówiące, że jeżeli coś może pójść źle - to pójdzie.

Wszystko to dotyczy nie tylko nie ubezpieczonych ofiar powodzi, ale rządu, władz lokalnych, wojska, milicji itp., itd. Wszystkich, którzy wierzą w odwrotność wspomnianego wyżej prawa. Nikt go, co prawda, dotąd nie sformułował, ale tkwi ono głęboko w naszych sercach i umysłach. Może inaczej nie dałoby się żyć?

Piotr Dominiak



Lucy w roku 1942. Na odwrocie zdjęcia jej ręką napisane: „Meine lange Schrobber müssten natürlich auch mit darauf Lucia”, co w wolnym tłumaczeniu znaczy: „Moje długachne wiechcie musiały oczywiście ze mną (w domyśle: powędrować)”. Mowa o stojących w wazonach roślinach.

Fot. z archiwum rodzinnego bohatera

Gdańskie losy

Cudzoziemka

Jestem więc Niemką? Ale jakie to ma teraz znaczenie, skoro wyszłam za mąż za Polaka i przeżyłam w Polsce przeszło pięćdziesiąt lat...

W 1945 roku miałam wiele szczęścia.

Mój ojciec i brat walczyli wtedy jeszcze gdzieś na froncie, w Wehrmachcie naturalnie, nie było od nich żadnych wiadomości. Naszego domu też już nie było. Siedziałyśmy z mamą, przestraszone i zdruzgotane, w mieszkaniu rodziny polskich kolejarzy, bo moi rodzice, choć uważali się za Niemców, mówili po polsku, szczególnie kiedy nie chcieli, by dzieci rozumiały. A więc siedziałyśmy skulone, słysząc zza drzwi wybuchy bomb, salwy, krzyki, płacz...

Umierali ludzie, umierało miasto.

To był koniec świata.

Mojego świata, mojego dzieciństwa spędzonego w kręgu kochających rodziców i miłych, dobrze wychowanych

koleżanek, wśród zakonnic, które prowadziły szkołę dla panienek z dobrych domów, świata pełnego muzyki, Schuberta, Beethovena, Brucknera, Bacha, Mendelssohna i Mahlera, chociaż nie, Mendelssohna i Mahlera pod koniec lat trzydziestych już się nie grało.

To był koniec miasta.

Pięknego i bogatego, pełnego kościołów, sklepów, banków, skwerów i parków.

Rodzice zajmowali wielkie mieszkanie w kamienicy, która stała przy Altstädtischer Graben czyli przy Podwalu Staromiejskim, naprzeciw hali targowej.

Rodzice Miechen, mojej koleżanki z klasy, mieli kamienicę i restaurację przy Kuhtor, to jest Krowiej Bramie.

Rodzice Ursuli...

Rodzice Margit...

Rodzice Irmgard...

Rodzice Mercedes, właścicielki fabryki czekolady...

Babcia Żeni Isajewny, księżniczki gruzińskiej, która

miała damę do towarzystwa i opale piękne jak gwiazdy...

Najelegantsza dzielnica znajdowała się wówczas na przeciwko dworca kolejowego. Tu kupowali apartamenty wzięci lekarze i adwokaci, najbogatsi kupcy mieli właśnie tutaj swoje sklepy. Po wyjściu z dworca widziało się zadbane kamienice z wieżyczkami, wykuszami, balkonami, gzymsami, hotel „Deutscher Hof”, wytworne witryny magazynów i delikatesów. Z daleka czuło się zapach palonej kawy...

Tam właśnie miał ogromne, pełne gdańskich mebli i wschodnich dywanów mieszkanie, ojciec mojej koleżanki Ireny, doktor Wolter, lekarz okrętowy. Tam z okazji urodzin Ireny zbierałyśmy się, by wypić kakao z pianką i zjeść tort. Ale

w czterdziestym piątym

wszystko to było już wspomnieniem tylko. Siedziałam w kącie u polskich kolejarzy, dobrych ludzi, którzy przgarnęli i uratowali mnie i mamę

Czy jestem Niemką, czy Polką?

Gdy czytam polskie wiersze, Szymborską, Miłosza, czy nawet Słowackiego albo Norwida, to jedne podobają mi się bardziej, inne mniej.

Ale gdy czytam poezję niemiecką w oryginale, Goethego i Schillera, powiedzmy, albo Rilkego, to dzieje się ze mną coś szczególnego...

Doznaję jakiegoś niezwykłego uczucia, którego z niczym porównać się nie da

nie wiedząc, co dzieje się z ojcem, co z bratem, co z koleżankami... Siedziałam skulona, i modliłam się, żeby to wszystko się wreszcie skończyło.

Miałam siedemnaście lat.

Nagle 7 kwietnia zjawił się Jerzy, mój narzeczony, właściwie wtedy jeszcze nie narzeczony, ale - jakbyśmy dziś powiedzieli - mój chłopak i jednocześnie daleki kuzyn.

Jakimś cudem udało mu się wywieźć nas z miasta.

Kowalewo to takie miasteczko niedaleko Torunia, w którym mieszkali rodzice Jerzego. Tam właśnie dotarłyśmy.

Zaczynało się zupełnie nowe życie.

Wszystko było obce. Język, bo przecież po polsku nie umiałam ani słowa, miasteczko, ludzie...

Musiałam uczyć się wszystkiego od nowa.

Nie wiedziałam na przykład, że Chopin był Polakiem. Uczono nas w szkole, nie u moich ukochanych sióstr, ale

później w Viktoria-Schule, do której przeniesiono nas we wrześniu 1939, a więc uczono nas, że Chopin był Francuzem, a Polacy są narodem niezdolnym i głupim, który nic do kultury europejskiej nie wniósł.

Uczono nas też, że Sienkiewicz, laureat Nagrody Nobla, był Ukraińcem. Nie mógł być Polakiem, bo Polacy...

Największe problemy pojawiły się jednak w życiu uczuciowym i rodzinnym. Mój narzeczony, Jurek, wspaniały chłopak, był wielkim polskim patriotą, zaangażowanym w ruch oporu. Razem ze swoim ojcem, a moim przyszłym teściem, działał w tajnej organizacji Gryf Pomorski, o czym zresztą wówczas nie wiedziałam. Ale pamiętam, że pierwsza wielka i naprawdę

poważna kłótnia

kłótnia, która omal nie doprowadziła do zerwania zaręczyn dotyczyła... Krzyżaków.

Dla mnie Krzyżacy byli dzielnymi i szlachetnymi rycerzami, którzy nieśli dzikim i okrutnym barbarzyńcom wiarę chrześcijańską, zachodnią cywilizację i oświatę kaganiec. Dla mojego męża, wychowanego na Sienkiewicza to właśnie Krzyżacy byli źli i okrutni, godni napiętnowania, bo nawracali mieczem, a ponadto grabili, łupili i zajmowali polskie ziemie. No, a poza tym porwali Danuszkę i oślepił Juranda ze Spychowa.

O tym, co robili Niemcy podczas wojny, dowiadywałam się dopiero z czasem.

Nie chciałam wierzyć. Przecież byliśmy tak kulturalnym i cywilizowanym narodem, myślałam. Bach, Beethoven, Haydn... Obozy koncentracyjne?

To po prostu niemożliwe.

Nawet o tym, co działo się za murem w naszej Viktoria-Schule, dowiedziałam się po latach, a jeszcze później przeczytałam o tym w „Błaszany bębenku” Grassa.

Na razie siłą rzeczy myślałam o Rosjanach, bo to, co robili Rosjanie, widziałam na

własne oczy w Gdańsku i nie chcę o tym mówić; dziękuję tylko Bogu, że ominęło mnie najgorsze...

O tym, co robili w Kowalewie, u teściów, nie warto właściwie wspominać. W salonie rozpalili ognisko. Zniszczyli meble. Rozbili pianino, co dla dziewczyny, która wybierała się do konserwatorium, było aktem szczególnego barbarzyństwa.

Odrzucali złote uszka od filiżanek i chowali do kieszeni myśląc, że to złoto. Przeglądali uważnie wykroje krawieckie mamy, sądząc, że to mapy.

- Tu się nie da żyć - twierdził mój teść. Jak mówiłam, był podczas wojny żołnierzem Gryfa Pomorskiego, a wcześniej działaczem Narodowej Demokracji. Nie znośił socjalistów, Piłsudskiego, o komunistach już nie wspomnę.

I tak ruszyliśmy z Jurkiem w kierunku Szczecina, by przedrzeć się przez zieloną granicę na Zachód.

Obie mamy dały nam na drogę swoją najlepszą biżuterię, zabraliśmy bimber. Wojakowymi ciężarówkami i koleją, częstując bimbrem i rozdając złote pierścionki dojechaliśmy w grudniu do Berlina. A potem dalej - w poszukiwaniu Amerykanów, bo z Niemcami Jerzy nie chciał mieć nic wspólnego. Znaleźliśmy ich w Heidelbergu i tam wzięliśmy ślub. Ja pracowałam w hotelu UNRRY, Jerzy handlował papierosami. Zapisaliśmy się na wyjazd do Południowej Afryki...

Odnalazłam brata.

Wojnę skończył w stopniu majora, a zaraz potem wstąpił do klasztoru. Odwiedziłam go i nie poznałam. Nie mogliśmy właściwie nawiązać żadnego kontaktu. Gdy dowiedział się, że wyszłam za mąż za Polaka, stał się jeszcze bardziej obcy. Oznajmił, że nie chce go znać. A gdy usłyszał, że pracuję u Amerykanów, w ogóle już nie chciał rozmawiać...

Tęskniłam coraz bardziej do mamy, Jurek do swoich rodziców. Byliśmy jeszcze bardzo młodzi, po co właściwie jechać do Afryki, mówiłam, tu też nie możemy zostać, brat

obcy, ojca nie mogę odnaleźć, może ci komuniści nie są tacy straszni, przecież Rosjan już w Polsce nie ma...

Pewnego dnia usłyszeliśmy o amnestii.

- Wracamy - postanowił Jerzy.

Tu urodziłam Wojtkę, potem Grażynkę. Zaczęłam chodzić do liceum wieczorowego, bo nie zdążyłam przecież zdać w Gdańsku matury. Uczyłam się wszystkiego od nowa.

W nowej szkole dowiadywałam się, że wszystkie wielkie wynalazki są dziełem Rosjan, którzy są najgenialniejsi na świecie.

To Rosjanie wynaleźli żarówkę

telefon i telegraf. To oni napisali najpiękniejsze poematy i skomponowali najwspanialszą muzykę, to oni przenoszą góry, zawracają rzeki i uszczęśliwiają całą ludzkość...

A tymczasem mój teść, który był właścicielem warsztatu szklarskiego na rynku w Kowalewie odmawiał udziału w nowym, wspaniałym życiu. Słuchał wyłącznie zachodniego radia. Pierwszego maja demonstracyjnie pracował, mimo że pochód przechodził tuż obok jego firmy, a trzeciego zamykał zakład, ubierał się odświętnie i szedł na mszę do kościoła.

Tak płynęło życie.

W 1957 roku odnalazł się mój ojciec. Okazało się, że założył nową rodzinę i mieszka w Kilonii. Zaprosił mnie z dziećmi w odwiedziny. Opo- wiadałam jego znajomym, co Niemcy uczynili Polakom podczas wojny. Nikt nie chciał mnie słuchać. Uznano, że jestem komunistką, że plotę propagandowe bzdury...

Ktoregoś dnia

zobaczyłam w telewizji „Cudzoziemkę” Kuncewiczowej, w znakomitym wykonaniu Haliny Mikołajskiej.

O, Boże przecież to o mnie. Cudzoziemka to ja!

Zaczęłam bardzo tęsknić za koleżankami, z którymi chodziłam w Gdańsku do urszulanek. Nie wiem, czy pani rozumie, ale chciałam po latach

porozmawiać z kimś, komu nie muszę wszystkiego tłumaczyć, wyjaśniać, opowiadać. Kogoś wychowanego tak jak ja, kto wzruszał się tymi samymi wierszami, grał te same kompozycje, czytał te same książki...

Modliłam się tak: Panie Boże, zabierz mi rok życia, ale w zamian pozwól mi zobaczyć moje koleżanki z klasy. Nie tylko się modliłam, ale

postanowiłam pomóc Panu Bogu

i dałam ogłoszenie do pisma kobiecego wychodzącego w Niemczech, że szukam koleżanek, które chodziły w Wolnym Mieście Gdańsku do urszulanek...

A więc Ursuli, Miechen, Margit, Irmgard, Magdy, Ireney...

Odezwały się. Jakaż ja byłam szczęśliwa! Pojechałam na zjazd koleżeński do Garmisch Partenkirchen i płakałam ze szczęścia. Rozumiałyśmy się tak dobrze, jakbyśmy rozstały się wczoraj.

A pamiętacie naszą pierwszą komunię świętą? A ćwiczenie silnej woli? A wakacje z siostrami koło Kolbud? A lekcje muzyki? Angielskiego? A jak prałyśmy w herbacie nasze pierwsze jedwabne pończochy, żeby miały lepszy kolor?

Teraz właśnie kilka koleżanek przyjechało na tydzień do Gdańska. Niektóre po raz pierwszy po wojnie, inne już były wcześniej.

Niby się cieszą, ale w gruncie rzeczy są smutne, bo wspomnienia osaczają je tu szczególnie silnie. Nie ma jednak w nich nienawiści; wierzą w Boga i wiara dodaje im siły...

Gdańsk jest piękny, to prawda, ale to już nie jest nasze miasto.

Najbardziej lubimy chodzić po antykwariatach. Oglądamy meble, obrazy, porcelanę i każda z nas ma ciągle nadzieję: a może znajdę zegar, który wisiał w gabinecie ojca? A może ten ulubiony wazon mamy? Fotel, w którym lubił siadywać dziadek...

Barbara Szczepuła

Podać komuś szklankę wody jest jednym z najpiękniejszych i najczystszych gestów między ludźmi. Woda, ten najszlachetniejszy z żywiołów staje się obecnie trującą wodą, po której niesie się jedynie rozpaczliwe wołanie o ratunek.

Woda

Życie i liryka

Już w starożytności, w mitologii czy filozofii, uważano ją za życiodajną - wszystko powstawało i składało się z wody. Woda zmywała brud i grzech, oczyszczała stykających się ze śmiercią i umarłymi. Dla Greków była najszlachetniejszym z żywiołów. Jest metaforą upływającego czasu. To przy źródłach najczęściej zakładano osady. W baśniach miała cudowną moc przywracania zdrowia i urody, młodości i życia. Podać komuś szklankę wody jest jednym z najpiękniejszych i najczystszych gestów między ludźmi. Na co dzień kojarzy się z czymś łagodnym, spokojnym, kojącym. Szum morza i szmer górskiego potoku, romantyczność jeziora z refleksami zachodzącego słońca i katuże po deszczu, w których beztrudno taplają się wróble.

Najszlachetniejszy z żywiołów... Lecz w ostatnich dniach, po drugiej stronie kraju, żywioł ten pokazuje swoje złowroge oblicze. Woda, która tam płynie, zalewa wszystko, co napotyka na swojej drodze, zostawia spustoszenie i tragedie. To już nie jest żywioł przychylny życiu. To woda, która budzi trwogę. W tej chwili jest tylko jedna twarz tej wody - twarz zniszczenia i dramatów setek tysięcy ludzi. Okrutna woda, która wyszła z brzegów, by przynieść cierpienie. I nie ma takiej siły, takiego zaklęcia, by można było powstrzymać jej okrucieństwo. Teraz nie jest życiodajną energią. Jej wściekłe fale niosą przerażające słowa: ewakuacja, potop...

To ona wygania ludzi z domów w panice i bezradności, zamieniając wysiłek ich życia w przymgę cuchnącego błota. Staje się trującą wodą, po której niesie się jedynie rozpaczliwe wołanie o ratunek. Jaki kruchy wobec niej jest człowiek. Jakże bezbronny...

Na początku była ciemność zalegająca nad bezmiarą wód, potem dopiero stworzone zostało światło - tak mówi Księga Rodzaju. W babilońskim eposie opisującym stworzenie świata na okrągłych pieczęciach jest przedstawiony olbrzymi potwór Tiamat (Prawoda), z którego ciała zostało utworzone niebo i ziemia. W mitach egipskich występuje Nun - ciężka wodna substancja, z której wyłoniła się ziemia.

Woda jako pramateria, początek wszystkiego, jako życie. Niezbędna.

Gdy rzeki na południu Polski wreszcie uspokoją się, to jednak woda, która niszczycielsko przepłynęła, na długo pozostanie w pamięci wodą przeklętą, wodą cierpienia. Pozostanie w świadomości pokoleń przerażającym nurtem, rozświetlonym żywiołem, przed którym nie można się obronić. Rzeki, które niosły tragiczne fale, nie będą już niebieskimi wstążkami cierpliwie płynącymi między polami i łąkami, przepływającymi pod mostami miast, zdążającymi do morza. Choć będzie w nich płynęła już inna woda, znowu spokojna i cicha, to jednak nad brzegami tych rzek nic już nie będzie takie jak kiedyś.

Aleksander Jurewicz



Łucja (Lucy) Grabowska (w drugim rzędzie pierwsza z prawej) z koleżankami w Gdańsku, lato 1997. Od lewej u góry: Maria, Ursula, Lucy; u dołu: Magda, Kryśia, Irine, Margit.

Fot. Maciej Kosm

Kłódzko

Tam już nie ma miasta...



W mieście zniszczonych jest około tysiąca mieszkań. Wysokość strat wstępnie szacowana jest na miliard nowych złotych.



Do Kłodzka docieramy w sobotę 12 lipca ok. 16. Już na dworcu, od strony miasta wiatr przynosi potężny fetor - smród zbutwiałych szmat i odchodów. Między dworcem a miastem nie istnieje droga - ocalały jedynie jej szczątki. Z trudem lawirując między kupą gruzów w naszą stronę przedziera się samochód. Zatrzymujemy.

- Czy dobrze idziemy w kierunku miasta - pytam.

- Miasta? - na zmęczonej twarzy pojawia się wyraz bólu - tam już nie ma miasta. Odjeżdża.

Pośród podmytych, cuchnących błotem i wilgocią domów poskręcane sterty. Trudno określić czego. Mebli, betonu, żelastwa, szmat. Mam wrażenie, że tu pachnie śmiercią.

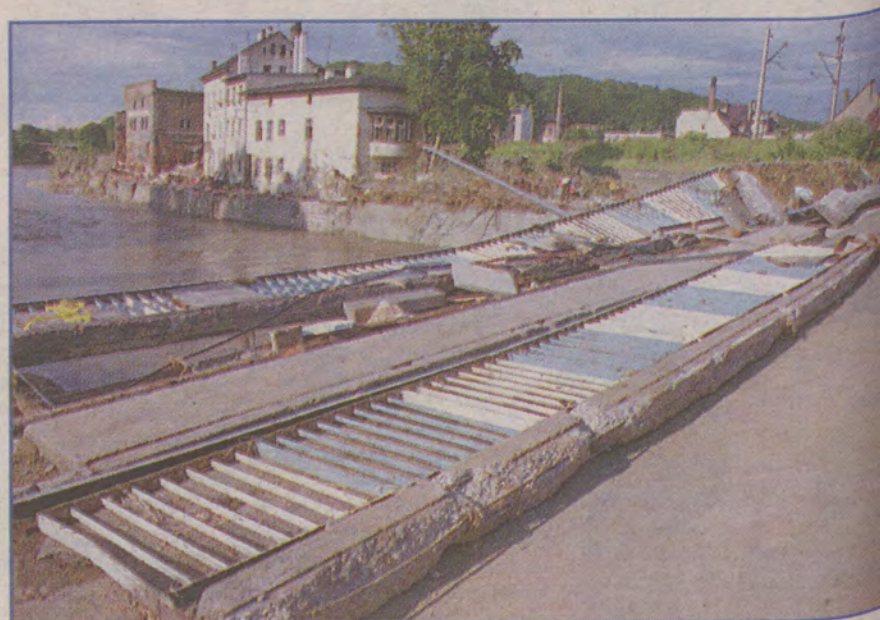
- Dopiero jak odkryjemy całość, wywieziemy śmieci, odgrzebiemy mul - okaże się, że z nas pozostało tutaj na zawsze - mówi pan Kołodziejczyk - jeden z mieszkańców ulicy Połabskiej.

Grupy pochylonych ludzi mozolnie, powoli wygrzebuje spod gruzów sobie tylko znajome przedmioty. Oni nie muszą się spieszyć - do czego?



Tekst: Marek Białek
Fot. Sylwia Bartoszewicz

- Straciłem wszystko - sklep, mieszkanie. Zaginęła matka, która mieszkała tam, po drugiej stronie - mężczyzna wskazuje na pobliski budynek pozbawiony bocznej ściany. Ocalała okienna krata okryta jest teraz resztkami szmat, papierów, zielskiem, w środku walają się resztki butelek, opakowań.



To nie było powolne podtapianie. W Kłodzku uderzenie fali nastąpiło błyskawicznie i z ogromną siłą. W mieście, gdy zaczęła się tragedia, nie było komu dowodzić akcją, nie mogło bowiem zebrać się żadne gremium...

ILE RABATU DASZ TYLE RABATU MASZ



Każda firma, która:
- udzieli rabatu
na określony produkt
- zamieści kupon rabatowy

otrzyma

taki sam rabat
na ogłoszenia
drobne i ramkowe
w „Dzienniku Bałtyckim”

Szczegóły: Centralne Biuro Ogłoszeń, Gdańsk, Targ Drzewny 3/7, tel./fax 31 80 62
Kupony rabatowe mogą ukazywać się do 31 lipca 1997 r.

Nasze Rozmowy

Ekolodzy protestowali, gdy budowano zapórę w Czorsztynie. I gdzie są oni dzisiaj? Czy zastanawiali się wówczas, ilu ludzi uratuje zbiornik retencyjny utworzony przez zapórę, przeciw której tak walczyli? Jaki majątek ocali przed zniszczeniem? A trzeba pamiętać, że powódź niszczy nie tylko dobytek ludzki; niszczy roślinność, ryby, ptactwo wodne, zwierzęnę.

Z profesorem dr. hab. inż. Stefanem Bednarczykiem, specjalistą w dziedzinie ochrony przeciwpowodziowej, rozmawia Alina Geniusz.



Fot. Robert Kwiatk

Prof. dr hab. inż. Stefan Bednarczyk urodził się w 1931 roku w Samokleskach w woj. lubelskim. Jest absolwentem Wydziału Budownictwa Wodnego Politechniki Gdańskiej. Stopień doktora nauk technicznych otrzymał w roku 1963, pięć lat później został doktorem habilitowanym. Ponadto doktoryzował się na Wydziale Nauk Ścisłych Uniwersytetu w Tuluzie we Francji. W roku 1976 otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego. Od 1994 roku kieruje Katedrą Budownictwa Wodnego i Gospodarki Wodnej PG. Zajmuje się m. in. przepuszczalnością wód powodziowych przez budowle piętrzące oraz ich bezpieczeństwem.

obchodzi tragedia Wrocławia? Powódzie to problem również socjologiczny. To też problem wyobraźni. Ale u nas nikt nie pyta specjalistów od ochrony przeciwpowodziowej, czy w danym miejscu można zbudować dom.

- Czy rzeczywiście nigdy wcześniej nie było tak wielkiej powodzi?

- Zdarzały się jeszcze większe. Dokładnie sto lat temu zalany został cały Dolny Śląsk, tonęły wsie, duże miasta - Wrocław, Jelenia Góra, Nysa, Bolesławiec. W samym dorzeczu Bobru i Nysy Łużyckiej zginęło wówczas 105 osób. W 1702 i 1703 roku były powódzie tak wielkie, że potem zyskały sobie wśród ludności miano potopu śląskiego.

- Czy zatem można było przewidzieć, że taki kataklizm może się kiedyś zdarzyć? Premier Włodzimierz Cimoszewicz mówił, że nikt nie jest w stanie przygotować się na „powódź pięćsetlecia”.

- Co prawda istnieje u nas sprawna ochrona przeciwpowodziowa, zajmująca się bezpośrednim zabezpieczeniem przed zaistniałym już zagrożeniem, ale nie ma należycie zorganizowanej służby, która by przewidywała nadejście powodzi, obliczała jej rozmiary. Nie ma wdrożonych metod i systemów, które pozwoliłyby obliczyć, jaki będzie odpływ wód przy danych opadach. Szkolimy specjalistów, a potem oni nie znajdują pracy w swoim zawodzie. Ich miejsca zajmują energetycy, elektrycy, inżynierowie drogownictwa, budownictwa...

- Powróćmy jeszcze do regulacji rzek. Wspominaliśmy o „zemście Renu” wepchniętego do betonowej rynny. A i Odra jest częściowo uregulowana.

- Dokładnie od Koźla do Brzegu Dolnego. Jest to ponad 20 małych stopni, zamulonych, o małych zdolnościach przepustowych, co spowodowało dodatkowe podpiętrzanie wody. Rzeki raz uregulowanej nie można porzucić. Gdyby dbano o koryto rzeki, nie byłoby tak wielkich problemów.

- W czasach gierkowskich próbowano uporządkować również Wisłę.

- Skończyło się na haśle, a szkoda. W dolnym biegu Wisły tkwi jedna trzecia potencjału hydroenergetycznego Polski - ponad cztery miliardy kilowatogodzin, ponad tysiąc trzysta megawatów mocy w elektrowniach. Jest to bardzo szlachetny rodzaj energii elektrycznej, bowiem jej wytwarzanie nie powoduje na przykład zanieczyszczenia powietrza.

Poza tym, transport wodny - tani, ekologiczny i znacznie lepszy niż autostrada - przyniósłby rozwój miastom położonym wzdłuż rzeki. Widzę same korzyści, płynące z budowy kaskad na Wiśle. Mówi się, że to droga. Po kilkunastu latach koszty budowy zwróciłyby się, tylko z tytułu sprzedaży energii elektrycznej. Trzeba oczywiście uwzględnić w maksymalnym stopniu postulaty przyrodników - ichtiologów, ornitologów. Na świecie drogi wodne buduje się nawet nie dlatego, że są opłacalne, ale ze względu na ochronę środowiska, głównie jako alternatywę autostrad.

- Dziękuję za rozmowę.

Cena braku wyobraźni

- Odetchnęliśmy, kiedy okazało się, że wysoka fala na Wiśle wyhamowała jeszcze przed Warszawą. Powódź więc do nas nie dojdzie. Czy Wybrzeże jest bezpieczne?

- Tym razem tak. Powódź nas ominie, ponieważ nie padało na Niżu Polskim. Ale na przykład w 1958 roku było bardzo groźnie; nałożyły się na siebie dwie fale i wały ochronne trzeszczały, przepuszczały wodę. Trzeba bowiem pamiętać, że wały przeciwpowodziowe na dolnej Wiśle od Ciechocinka do ujścia zostały usypane na początku tego wieku. Są przepuszczalne i istnieje niebezpieczeństwo rozmycia tej bariery. Powinno się je wzmocnić i podnieść. Ale nikt tego nie robi.

- Dlaczego doszło do tak wielkiej powodzi na południu Polski?

- Człowiek i cywilizacja przyczyniają się do wzrostu nawalnych opadów - bezpośredniej przyczyny obecnej powodzi. Skażenie atmosfery, emisja dwutlenku węgla oraz innych gazów i pyłów, które tworzą tak zwane jądra kondensacji, sprzyja powstawaniu gwałtownych opadów. Z drugiej strony - zabudowując teren niszczymy lasy, naturalne lasy z bogatym poszyciem, meliorujemy doliny nadrzeczne, zastoiska wód, jeziora, tereny depresyjne, bagna, łąki z sitowiem.

A przecież to one tworzą naturalną retencję, która zatrzymuje wodę w tym i wodę pochodzącą z deszczów nawalnych.

Podam bardzo lokalny przykład. Mamy w Gdańsku potok - Strzyżę. Kiedyś ujęty pod ulicami Grunwaldzką i Miszewskiego, nie stanowił najmniejszego zagrożenia dla dolnego Wrzeszcza. A potem zbudowano osiedla Suchanino i Morenę, i pojawił się problem. Fala powodziowa wzrosła trzykrotnie i zaczęła zalewać dolny Wrzeszcz. Przypomnijmy sobie Zatonioną kilka lat temu ulicę Grunwaldzką. Władze miejskie wybrnęły z tego kłopotu, budując staw retencyjny przy ulicy Wileńskiej, który zatrzymuje wody spływające z Suchanina i Moreny. Zmniejszyło to znacznie zagrożenie powodziowe, z czego wniosek, że można zapobiegać powodziom, stwarzając odpowiednią retencję jeziorną.

- Czy skutecznie? Ciągłe powraca problem regulacji rzek. W ubiegłym roku powódź dotknęła Niemcy i Holandię, a przecież Ren jest jedną z najbardziej zabudowanych i uregulowanych rzek świata.

- Ren w swojej środkowej części zabudowany jest niskimi stopniami, mamy tu do czynienia z tak zwaną zabudową kaskadową, która nie chroni

przed powodzią. Nie ma tam zbiorników retencyjnych i innych urządzeń zatrzymujących powódź, bo „lokalnie” myślące społeczeństwo nie pozwala na ich budowę. W Polsce nie mamy jeszcze tak wielkiego powodu do narzekania, jeżeli chodzi o Wisłę. W latach pięćdziesiątych i później zbudowano szereg zbiorników retencyjnych - w tym Goczałkowice, Solinę, Tresnę, Klimkówkę i Czorsztyn. Dzięki nim mamy o wiele mniejszą falę, one ochroniły Kraków i Warszawę, a także wiele innych miast i osiedli nad Wisłą.

- Ekolodzy protestowali, gdy budowano zapórę w Czorsztynie, którą nawiasem mówiąc - oddano do użytku na chwilę przed nadejściem wielkiej wody.

- I pytam: gdzie są „zieloni” dzisiaj? Czy zastanawiali się wówczas, ilu ludzi uratuje zbiornik retencyjny utworzony przez zapórę, przeciw której tak walczyli? Jaki majątek ocali przed zniszczeniem? Dunajec jest rzeką o największym potencjale powodziowym w Polsce. Sam Rożnów, częściowo zamulony, dziś nie wystarcza, trzeba było zbudować inny zbiornik, który mógłby przechwycić falę powodziową tam, gdzie ona się rodzi. Zapora w Czorsztynie spełnia wymagania ochrony środowiska. Powinno się

budować następne zbiorniki retencyjne, a także stosować inne środki ochrony przeciwpowodziowej. Trzeba bowiem pamiętać, że powódź niszczy nie tylko dobytek ludzki; niszczy roślinność, ryby, ptactwo wodne, zwierzęnę.

- Jakie inne środki powinniśmy stosować?

- Chodzi tu o tak zwane suche zbiorniki retencyjne, budowane w górnych odcinkach rzek. W czasie powodzi, taki zbiornik napęlnia się i przechwytyuje część fali, spłaszczając ją. Takich zbiorników w Polsce dziś się nie buduje, a te wzniesione jeszcze przez Niemców w Sudetach, są w znacznej części zamulone.

Albo poldery, czyli tereny depresyjne, zalewane w czasie przejścia fali powodziowej. Tam powinny być łąki, pastwiska, uprawy, które nie ucierpią zbyt mocno w czasie powodzi, a nie domy, nie zagrody! Można było na przykład znacznie zmniejszyć powódź w rejonie Wrocławia, gdyby zdecydowano się na zalanie doliny Widawy.

- Ale mieszkańcy tamtych terenów nie zgodzili się na to.

- Nie byli w porę ostrzeżeni, nie wiedzieli, czy dostaną odszkodowania. Tu uwydatnia się słabość demokracji w warunkach zagrożenia. Co człowieka ze wsi, którą mają zalać,



- Jesteśmy pod wodą,
ale razem. Jak za
„Solidarności”.
Dziesięć lat nie odzy-
wałem się do sąsiada, a
wczoraj razem
budowaliśmy barykadę
- mówi mieszkaniec
wrocławskiej ulicy
Kościuszki.



Woda płynąca ulicami Wrocławia przypominała chwilami rwące górskie potoki.

Wrocław

Raport z oblężonego miasteczka



W tych ekstremalnych warunkach rower okazał się lepszym środkiem komunikacji od samochodu.

Noc z piątku na sobotę, 11-12 lipca.
- Nie ma wyjścia. Nadchodzi. Wczoraj w Komitecie przeciwpowodziowym mówili, że będą dwie fale naraz. Później, że jedna. Jedno jest pewne: będzie dużo wody. Wrocławianie przygotowują się do obrony miasta. Ewakuowano pacjentów ze szpitala wojewódzkiego przy pl. 1 Maja. Nie śpi tysiące ludzi. Kto może, biegnie budować zapory, umacniać wały. Pracują całą noc.

Nikt nie powiedział

Sobota, 12 lipca, 4.00 - pod wodą są już podwrocławskie Siechnice. Ludzie dowiedzieli się o fali na godzinę przed jej dotarciem. Nie wszyscy zdążyli uciec. Zaspali uciekali na dachy i strychy. Część mieszkańców przewieziono do internatów szkół w mieście. Rozdzielone rodziny umierały ze strachu o życie najbliższych.

Parę godzin później ewakuować musieli się mieszkańcy dzielnicy Księża Małe i Wielkie, Rakowca, a także podmiejskich wsi: Kamieniec Wrocławski, Łan i Gajkowa. Fala nabierała rozpędu. Z Siechnic dotarła do Ral-dwanic. Znowu zaskoczenie i żal. Nikt nie spodziewał się, że woda zaatakuje właśnie te tereny. Z Radwanic strażacy wywożą 500 mieszkańców wsi.

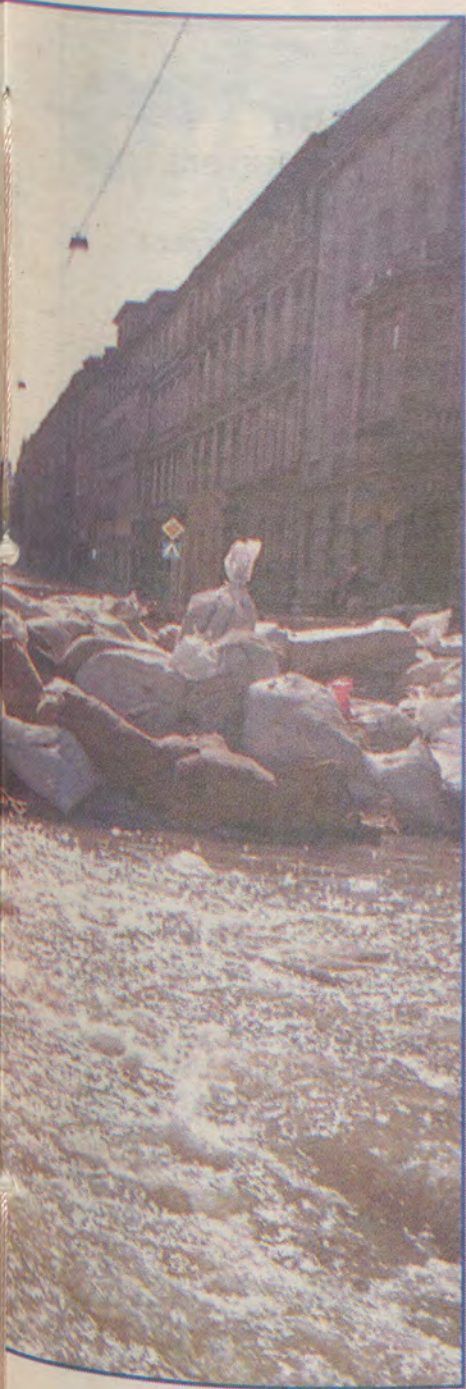
Nie z tej strony

12.30 - Woda ze Ślęzy, a nie z Odry, zalewa osiedle Kozanów - sypialnię Wrocławia. Nadejścia fali powodziowej spodziewano się od strony dzielnicy Biskupin i Sępólno. Ludzie są zdziwieni i beznadni. Nie zdążyli wybudować blokad z worków z piaskiem. Woda dochodzi do parteru budynków. Na ul. Gwareckiej i Dokerskiej natychmiast okradziono sklepy. Mężczyźni na pontonach przewożą do domów ludzi wracających z pracy. Nie wszyscy mają już do czego wracać. Kiedy wychodzą rano przez myśl im nie przechodzi... Nic nie wzięli. Na ulicy prowadzącej do centrum gigantyczne korki. Kto może i ma czym, ucieka. Część osiedla próbuje jeszcze bronić się przed wodą. Nie z tej strony miało być k...,, nie z tej - mówi jakiś mężczyzna. Woda sięga mu po pachy.

Już bez wody i prądu

12.00 -14.00 - Nie ma żartów. W wodzie stoją dźwigi portu miejskiego. W ostatniej chwili udało się wywieźć zapasy węgla z portu. Zabezpieczane są wały przy dziesiątkach mostów. Tysiące wrocławian buduje blokadę. Walczą o każdy kawałek suchego gruntu, o kamienice, kościoły za ro-

Fol. PAP/CAF



Fot. CA/PAP

miasta

Wód Młyna Ma-
Ostrów Tum-
jest Muzeum
Raclawicka.
zamknięciu ko-
rientowani kie-
bocza. Woda
orską, Kowale,
jest już stacja
czynna pom-
tyw wody dla
ez prądu.

trum
strony zachod-
oda. Zagrożeń
Siechnie. Ewa-
t osób. W naj-
ba będzie prze-
ocin. Zagrożeń
Ligota...
ni na Maśli-
pital przy ul.

era się do cen-
a wody na uli-
augutta. Komu-
od do ul. Ko-
ow na piasek, są
od rana nie ma
zie z balkonów
przez lornetki.

kiej. Ludzie nie chcą się ewakuować. Stoją w oknach, wychodzą na ulice. Nie wierzą. Nie dają za wygraną Kozanów. Woda rozwalila już pięć ścian worków z piaskiem. Ludzie wycofują się i budują szósty.

20.00 - Wydaje się, że woda za chwilę porwie Młyn Maria. Zalana jest wyspa Słodowa. Kończy się piasek. Ludzie pakują do worków ziemię z trawników.

Woda w średniowiecznej części miasta, koło kościoła Najświętszej Marii Panny. Zbiera się coraz więcej ludzi. Rosną góry worków z piaskiem. Żeby tylko uratować Ostrów.

20.20 - Nie wysadzili wałów w Łanowie gmina Czernica. Zmniejszyłoby to poziom wody atakującej miasto. Wojewoda Janusz Zaleski przez parę godzin tłumaczył. Na nic. Zdesperowany obiecywał pieniądze. Policjanci byli gotowi do interwencji. - Wysadzajcie razem z nami - zaryzykowali rolnicy. Szef Obrony Cywilnej nie chciał wydać poleceń swoim ludziom. Wojewoda odpuścił. Może wysadzą wały pod Wrocławiem... ale gdzie...

20.40 - Woda atakuje centrum, jest już na pl. Wróblewskiego. Fala goni błyskawicznie. Przez radio podają - „Kto ma jeszcze worki...”, „Zakłady pracy proszone są...”

21.00 - Coraz gorzej. Woda zbliża się do ul. Podwale, przy której znajduje się Wrocławskie Centrum Prasowe. Tysiące worków z piaskiem na Ostrowie. W radio komunikat: na Starym Mieście, na Ostrowie potrzebne świeczki. Jest już ciemno, a ludzie bez przerwy budują wały. Przez miasto pędzą wyładowane piaskiem ciężarówki. Wyją karetki pogotowia, za chwilę huk śmigłowca. Jakaś staruszka osuwa się pod ścianą kamienicy, parę kroków od niej pojawiają się wąskie strumyki wody. Na Ostrowie pracuje setki osób.

- Kawy i papierosów - mówi cicho żołnierz. Ma nieruchomą twarz i przymknięte ze zmęczenia oczy, na bluzie wielkie plamy z potu. Obok ponad metr wody.

To jeszcze nie koniec

22.00 - zalała ul. Podwale i pl. Kromera. Na Kozanowie woda coraz wyżej. Na Ostrowie przeciekają ściany worków z piaskiem. Ludzie nie rezygnują.

Wysadzili wały w Rędzinie, pod Wrocławiem. Łanów ocalony. Na dachu Viscoplastu siedzi grupa ludzi.

Największe powodzie w tym stuleciu w Polsce

• Lipiec 1934 r. - pod wodą znalazło się 200 tys. hektarów województw: krakowskiego, kieleckiego i łwowskiego.

• Wiosna 1978 r. - z powodu powodzi w dorzeczu Narwi i Buga pod wodą znalazły się tereny 19 województw.

• Czerwiec 1978 r. - powódź w Wałbrzyskiem. Pod wodą 18 tys. hektarów.

• Lato 1980 r. - 1,75 mln hektarów terenów rolnych pod wodą. Powódź na przebiegającym obszarze kraju. Straty w ponad 40 tys. gospodarstw.

• Lato 1985 r. - pod wodą tereny w dorzeczu Odry, Warty i górnej Wisły.

Czekają na helikopter. Radio: jest piasek, jest samochód, ale bez przyczepy - Ludzie - przyczepy! - dusi się spiker.

Niedziela, 13 lipca, 8.00 - Woda na Świdnickiej, głównej ulicy miasta. Przyszła od strony Traugutta i Kościuszki. Pędzi w kierunku ul. Legionów. Sięga już kilkudziesięciu centymetrów. Wdziera się do budynku kina i operetki, po paru minutach jest już w filharmonii. Trzyma się Dworzec Główny.

9.00 - Z pl. Wróblewskiego ewakuje się szpital. Sucho jeszcze na Krzykach.

- Kto ma ponton, proszony jest na ulicę... - nadają przez radio.

Woda blisko Krzyków. Powstaje wał oddzielający suchą jeszcze dzielnicę od zalanego miasta. Toną książki Biblioteki Uniwersyteckiej, zalewa zoo. Redakcje wszystkich wrocławskich gazet w wodzie. Całe Śródmieście zalane.

Przez radio prezydent Bogdan Zdrojewski mówi odmienionym, dziwnym głosem: - Musimy się trzymać, to jeszcze nie koniec.

Monika Klimczak, „Gazeta Wrocławska”



Wielkopłyty Kozanów - sypialnię Wrocławia zalała woda nie z Odry, ale ze Ślęzy.

Fot. PAP/CAF



AUTOKAREM po EUROPIE

LONDYN (7 dni) 980,- zł	PARYŻ (6 dni) 745,- zł	RZYM (7 dni) 970,- zł
KOPENHAGA (3 dni) od 549,- zł	GRECJA (11 dni) 1895,- zł	NORWEGIA (8 dni) 1785,- zł
WIEN (4 dni) od 465,- zł	BENELUX (7 dni) 950,- zł	SZKOCJA (10 dni) 1931,- zł
HISZPANIA (7 dni) od 900,- zł	PARYŻ-ZAMKI NA ODRZE (7 dni) 895,- zł	AUSTRIA-SZWAJCARIA-WŁOCHY (8 dni) od 1494,- zł
WZDŁUŻ PŁW. ADRIATYK (12 dni) 1720,- zł	AUSTRIA-SZWAJCARIA-FRANCJA (8 dni) 1275,- zł	PRAGA-WIEN-BUDAPEST (6 dni) 890,- zł
WŁOCHY-ISCHIA (13 dni) od 2920,- zł		

ZAPRASZAMY

Szczegółowe informacje i bezpłatny katalog uzyskają Państwo w salonach sprzedaży PBP ORBIS na terenie całego kraju

Łany

Obrona wałów

Mieszkańcy Jeszkowic, Łan i Kamieńca Wrocławskiego walczą na wałach z policją i władzami wojewódzkimi trzy doby.

- Patrolowaliśmy wały już od popołudnia w czwartek - mówi Władysław Tokarz z Łan. - Nocą pojawili się policjanci i powiedzieli, że to oni teraz będą kontrolować. „Wy idźcie do domu” powiedzieli strażakom z OSP. Oni jednak nie byli tacy głupi i ich podglądali. Jak spostrzegli, że wojsko zakłada ładunki wybuchowe na wale to zaraz włączyli syrenę. Zbiegli się ludzie. U podstawy wału stali policjanci. Pertraktowaliśmy z nimi. W końcu jakiś oficer po rozmowie telefonicznej stwierdził, że rozkaz został odwołany. Zabezpieczyliśmy ponad 100 otworów o głębokości około 80 cm. Ubiiliśmy kółkami ziemię.

Przepraszali później nas za to co się zdarzyło. Powiedzieli, że decyzja o wysadzeniu była błędna.

- Później był u nas prezydent Bogdan Zdrojewski. Chyba nas zrozumiał, bo już nie wspominał o wysadzeniu. Pożegnaliśmy go okłaskami. Był też wojewoda i zastępca komendanta wojewódzkiego policji. Przekonywali nas. Namawiali. Zapewnił, że dostaniemy wysokie odszkodowania - mówi Piotr Gróbarczyk - a my na to, że ustne obietnice są niewiele warte. Zażądaliśmy gwarancji na piśmie. Wojewoda przywiózł papier podpisany przez premiera, że pokryją nasze straty w 100 procentach. My jednak zdecydowaliśmy, że za żadne pieniądze nie zgodzimy się na wysadzenie wałów, ale nieprawdą jest, że eskalowaliśmy żądania. Mówiliśmy, że solidaryzujemy się z powodzianami, że jesteśmy gotowi pomóc. Nie chcieliśmy jednak, aby akcja przeciwpowodziowa odbyła się naszym kosztem. Dlaczego my mieliśmy zapłacić najwyższą cenę za te tysiące błędów popełnionych przez władze podczas akcji ratunkowej. Prawo wszystkich traktuje rów-

no. Wojewoda sam przyznał, że zalewając Łany, Jeszkowice i pozostałe wsie (około 15) wcale nie ma się gwarancji, że Wrocław uniknie katastrofy.

- Myśleliśmy, że jest już po wszystkim, że zrezygnowano z tego głupiego pomysłu - mówi Elżbieta Janik - ale nie. Wcześniej rano zaatakowało nas kilka helikopterów. Najpierw krążyły nisko nad Odrą i brzegami. Później zaczął się istny horror. Zrzucili gaz łzawiący i ładunek na wał. Przeprowadzili normalny desant. Policjanci znaleźli się na łąkach i wale. Kiedy jednak pojawił się nasz kolega z kamerą, funkcjonariusze się wycofali. Całą akcję mamy sfilmowaną.

- Podawano w mediach fałszywe informacje - ciągnie dalej swą opowieść Piotr Gróbarczyk - że Łany i Kamieniec są już zalane. Nawet w telewizji pokazano rzekomo zalany Kamieniec, a tymczasem był to Łęg w pobliżu Jelcza. Teraz nas próbuje się obciążyć winą za kataklizm. Uważam, i podobnie moi sąsiedzi, a także wszyscy mieszkańcy terenów, które miały być zalane, że była to zwykła gra obliczona na poszukiwanie winnych. Skłócenie ludzi. Gdyby wysadzili wał, a Wrocław i tak by się znalazł pod wodą, to powiedzieliby, że to przez nas, bo zbyt późno zgodziliśmy się na wysadzenie. Teraz też będą mówić, że przez nas. To była misterna gra.

Najgorsze i najstraszniejsze jest to, że chcieli wysadzić wał podczas naszego snu, w czasie, kiedy nawet prąd nie był wyłączony. Zginęlibyśmy jak nie od wody, to od porażenia.

- Teraz dostarczamy Wrocławowi wodę, możemy nawet dać od 50 do 100 tys. litrów dziennie. Wozimy ją własnym transportem - kończą swoją historię mieszkańcy Łan i Kamieńca.

Maciej Wilczek, „Gazeta Wrocławska”

Winne są góry

Mówi mgr inż. Michał Ziemiański, kierownik Zespołu do Spraw Prognoz Meteorologicznych w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej Oddziału Morskiego w Gdyni:

- Co spowodowało tak katastrofalne w skutkach opady deszczu na terenie południowej Polski?

- Jest to trudne pytanie, gdyż z meteorologicznego punktu widzenia nie stało się nic nadzwyczajnego. Spowodowały to warunki atmosferyczne. Nad obszarem górskim zalegały dwie masy powietrza. Jedna ciepła, pochodzenia zwrotnikowego, wilgotna z dużą zawartością pary wodnej i druga chłodna i sucha. Po między ścierającymi się masami powietrza powstał stacjonarny układ niżowy. Nietypowe i właśnie katastrofalne

w skutkach okazało się to, że niż ten i opady deszczu utrzymywały się przez cały tydzień nad tym samym obszarem.

- Dlaczego nietypowe?

- Z reguły taki niż utrzymuje się w jednym miejscu dzień może dwa. A tu cały tydzień.

- Od czego to zależało?

- Przyczyniły się do tego wiatry, a właściwie ich brak w górnej części atmosfery, czyli kilka kilometrów od ziemi. Nie było siły, która by to rozwała.

- Czyli powódź spowodowały czynniki atmosferyczne?

- Nie tylko. Decydujący wpływ miało również ukształ-

townie terenu. Nad północną Polską nie doszłoby do takich opadów. Tam na południu wymusiły je góry. Tam powietrze opływa góry, unosi się i schładza. Dochodzi do skroplenia pary wodnej i opadów.

- Obecna powódź związana jest z opadami deszczu. Czy są jeszcze inne rodzaje powodzi?

- Zgadza się, jest powódź opadowa. Dochodzi do niej latem i zagraża przeważnie terenom leżącym przy górnych odcinkach rzek. Drugim rodzajem jest powódź roztopowa. Występuje późną zimą i wiosną, jest niebezpieczna dla dolnych obszarów rzek.



Nad północną Polską nie doszłoby do takich opadów. Na południu wymusiły je góry.

Fot. CAP/PAP

Mówi mgr inż. Zbigniew Dziadziuszko, dyrektor Oddziału Morskiego Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Gdyni:

- Które rodzaje powodzi pojawiają się częściej?

- Na przestrzeni 40 lat, 1951-1990, zauważamy tendencję spadkową jeżeli chodzi o ogólną ilość powodzi. W latach 1951-1960 było ich 11, a 1981-1990 już tylko 8. Częściej występowały powodzie opadowe, chociaż w latach osiemdziesiątych i opadowych i roztopowych było tyle samo, po cztery.

- Kiedy były te najcięższe?

- Największą od 1951 roku opadową powodzią był ta z 1958, roztopową natomiast powódź z 1979. Żadna z nich nie przypominała tej obecnej. Bez wątpienia jest ona największą jak dotąd notowaną dla Odrzy. W obecnym wieku wystąpiła tu wielka powódź w 1903 roku, jednak obecna jest dwukrotnie większa.

- Jakże są wobec tego prognozy na najbliższe dni?

- Sytuacja na Odrze nadal jest dramatyczna. Według prognoz poziomu wody w następnych dniach będzie przekraczał stan alarmowy o ponad 3 metry. Oczywiście wszystko może się przyspieszyć.

- A co ze Szczecinem?

- Fala spodziewana jest około 25 lipca. Nie powinna ona przekraczać stanów alarmowych. Dużo zależy od wiatru na morzu. Groźny byłby

Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej Oddział Morski prowadzi badania aktualnych stanów wód. Sygnalizacyjne wodowskazy Instytutu rozlokowane są wzdłuż całego wybrzeża oraz w delcie Wisły. Instytut opracowuje również prognozy - całonocne, dwudniowe, czasem na specjalne zamówienia tygodniowe.

Przewidywania długoterminowe są jednak mniej wiarygodne. Woda jest żywiołem, który potrafi zaskoczyć w sposób trudny do przewidzenia. Tak stało się i tym razem.

wiatr z sektora północnego i podniesienie poziomu morza oraz Zalewu Szczecińskiego, co spowodowałoby hamowanie odpływu wody z Odrzy. Na razie nie ma na szczęście ta-

kich prognoz, chociaż od 18 lipca wystąpi silny wiatr północno-wschodni.

- Jaka jest aktualna sytuacja na Wiśle?

- Absolutnie nie jest tak tragiczna jak na Odrze. W rzeczywistości niebezpieczeństwem jest nie tylko wielka fala, ale okres utrzymywania się wody w obszarze międzywałowym. Gdańsk jest bezpieczny, gdyż nie ma szans na to, aby woda między wałami stała dłużej niż 40 dni. Tyle wynosi bowiem krytyczny okres wytrzymałości wału. Jeżeli woda stałaby za długo, wał mógłby przesiąknąć.

- Jaki jest wobec tego aktualny stan wałów?

- Nie najlepszy. Brakuje funduszy na remont, miejscami występują wysięki, przecieki. Wiele odcinków wymaga renowacji. Należałoby uaktualnić cały system ochrony powodziowej: sygnalizację, plan ochrony i ewakuacji ludności oraz mienia na wypadek powodzi. Podejmowane są takie działania.

Rozmawiała: Ewa Jabłońska

Zostań
członkiem



klubu
prenumeratora

zamów „Dziennik Bałtycki” lub „Wieczór Wybrzeża”
możesz zyskać rabaty:



al. Grunwaldzka 76/78

10% rabatu na kursy: samodzielnych księgowych, kasjerów walutowych, komputerowe, agentów celnych oraz Studium Doradztwa Podatkowego



ul. Pestalozziego 11/13

10% rabatu na kursy języka angielskiego i niemieckiego



Hala Gildii nr 2, box 216

10% rabatu na zakup wyrobów jeansowych



6% rabatu przy zakupie biletów na recital Marcina Dańca na 20.07.1997 r. w kasie Opery Leśnej oraz w kasie BARTU, ul. Kościuszki 61



8% - 15% rabatu w sklepach przy ul. Partyzantów 44 i ul. Trawki 7



10% rabatu na usługi kosmetyczno-fryzjerskie

Gdańsk-Wrzeszcz
ul. Mireckiego 2b/12a
(wejście od ul. Dmowskiego)



trzy wejściówki godzinne na korty tenisowe przy ul. Świętokrzyskiej 51 w Gdańsku

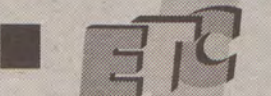


Teatr Muzyczny w Gdyni im. Danuty Baduszkowej ufundował zaproszenia



Teatr Miejski w Gdyni
30% rabatu od ceny biletu normalnego

Centrum Handlowe



w markecie spożywczym

3% - 8%



5% na usługi kuracyjno-hotelowe w uzdrowisku Połczyn-Zdrój



20% od wskazań licznika na taksometrze

W związku ze zgłaszanymi wątpliwościami odnoszącymi się do zakresu podmiotowego Klubu Prenumeratora uprzejmie wyjaśniamy, że rabat w wysokości 50% w opłacie za ogłoszenia drobne zamieszczone w „Dzienniku Bałtyckim” lub „Wieczorze Wybrzeża” dotyczy wyłącznie członków Klubu - osób fizycznych zlecających publikację ogłoszeń drobnych o treści nie związanej z prowadzoną ewentualnie przez te osoby działalnością gospodarczą.

Ponadto ufundowaliśmy 2 dwuosobowe zaproszenia do kina.

Dodatkowe informacje o możliwości otrzymania karty: 0-800-500-26
Prosimy dzwonić pod numer 31-96-14 wew.157

„Prasa Bałtycka” sp. z o.o.
Kolportaż Domowy
Gdańsk, Targ Drzewny 3/7, pok. 336

bezpłatna infolinia:
0 80050026

salon alicji

Tchnienie Francji

W ramach Dni Kultury Francuskiej na sopockim molu zaprezentowana została prawdziwie egzotyczna kolekcja. Przygotowała ją stylistka z Antyli, Herminie Perian. Pokaz zorganizowało Towarzystwo Francusko-Polskie. Modelki - w większości czarnoskóre - zaprezentowały letnie, bardzo kobiece, pełne ciepła i fantazji kreacje.

Dominowała linia blisko ciała. Długie wąskie spódnice, ze śmiałym rozporkiem odsłaniającym udo, tążone były ze skąpymi staniczkami lub gorsecikami. Krótkie sukieneczki miały odkryte ramiona, wysoki stan i poszerzany dół. Były też kreacje warstwowe - sprawiały wrażenie, jakby jedna sukienka wystawała spod drugiej. Wróciły do tańsk dziewczęce bluzeczki z bufiastymi rękawami i szerokie spódnice, zakończone falbanami.

Z ciemnym kolorem skóry wspaniale kontrastowała dominująca biel większości sukni. Łączona była ona śmiało z różem, beżami i brązami o różnej intensywności oraz efektownymi czerwono-niebieskimi kratami. Wieczorowe kreacje okraszane zostały natomiast dyskretnie srebrzem. Była też okazala czarna suknia z długą peleryną podbitą od spodu złotem.

Projektantka nie zapomniała o tak ważnych dla całości dodatkach. Były wspaniałe kapelusze o wielkich rondach, długie rękawiczki, aż za łokieć, ogromne chusty, szale i woalki, wachlarze w kratę, podwiązki na udach, delikatne kolie i drobnutkie toczki.

(ald)



Fot. Robert Kwiatek



Nowości

Rexona Ultra Dry

Rexona wprowadziła właśnie do sprzedaży nowy antyperspirant Ultra Dry, który - zdaniem producenta - jest o 25 proc. skuteczniejszy od innych tego typu kosmetyków dostępnych na rynku.

Dezodorant czy antyperspirant, co jest skuteczniejsze? Zadaniem dezodorantu jest zmniejszenie przykrego zapachu potu. Nie posiada on jednak właściwości zapobiegania poceniu się i już w krótkim czasie po jego zastosowaniu skóra staje się lepka. Antyperspirant spełnia natomiast dwie funkcje: zapobiega przykremu zapachowi i jednocześnie reguluje proces pocenia się, utrzymując skórę przez długi czas suchą.

Rexona Ultra Dry została wzbogacona o wyciąg z bawełny. Bawełna to symbol czystości, suchości i doskonałego współgrania ze skórą. Jak wczoraj, tak i dziś towarzyszy nam ona na każdym kroku. Śpiemy w bawełnianej pościeli, dzieci ubieramy w bawełniane ubranka, sami nosimy bawełnianą odzież. Dlatego po zastosowaniu nowego antyperspirantu skóra pozostaje przyjemnie sucha przez cały dzień.

Rexona zleciła zbadanie postawy Polek i ich opinii na temat pocenia się. Większość z nas uważa, że upał jest główną przyczyną pocenia, dlatego grupa kosmetyków, zapobiegających temu przykremu objawowi, cieszy się wzięciem szczególnie latem. Prawie 90 proc. kobiet odczuwa zapach innych, a aż połowa z nich jest bardzo wrażliwa na zapachy bliznich. W takim samym stopniu kobiety są czule na własny zapach, a połowa z nich wręcz obsesyjnie czuła.

Antyperspirant Rexona Ultra Dry dostępny jest w sprayu, roll-onie i w sztyfcie.

(ald)



Menu

Restauracja „Major”

Przed tygodniem pisałam o gdańskim „Majorze”, tym razem będzie o gdańskim lokalu. Najznaczniejszym i jednym z najmilszych gości w restauracji przy ul. Długiej 18 był George Bush. Były prezydent USA zamówił kawior, pod niego polską wódkę „Chopin” (z kostkami lodu). Na drugie był łosoś z grilla z krokietami i szparagami, a na deser naleśniki z owocami, polane likierem. Szacowny klient zamawiał prosto z karty, gdyż zajął tam z żoną i osobą towarzyszącą, bez wcześniejszej rezerwacji.

Gdański „Major” działa od kwietnia 1993 roku, właścicielem jest Sławomir Smoliński - osoba właściciela oraz nazwa łączy oba lokale - ale prowadzeniem zajmuje się Elżbieta Gleńska-Szymczak. Wnętrze podzielono na dwie sale: dla niepalących i palących. Kiedyś dodatkowym elementem wystroju były niewielkie fontanny, lecz goście protestowali, bo cichy i monotony szum wody działał (z przepraszaniem) nazbyt męcząco. Latem uruchamiany jest ogródek na 60 miejsc, ze specjalną kartą sezonową. Zestawy, składające się z zupy, dania i deseru, kosztują 19 zł.

Przystawki (żabie udka, ślimaki, carpaccio z łososia) są w cenie od 7 do 30 zł, sałatka z kurczaka z orzechami i rodzynkami - 13 zł. Zupy kosztują

od 6 do 9 zł, a kwaśnica mnichów z kiszzonej kapusty, polędwicy i grzybów, doskonalą na kaca - 8 zł.

Za dania główne trzeba zapłacić od 22 do 70 zł (najwięcej kosztuje homar). Za łososa z grilla, którego jadł ze smakiem b. prezydent USA, zapłacić trzeba 28 zł. W cenie podstawowej są dodatki, które można sobie zamawiać dowolnie. Polędwica z grilla zapiekana z serem i nadziewana ślimakami - 39 zł; półmisek wegetariański - 20 zł; półmisek z trzech ryb: łososia, pstrąga i halibuta, do każdego inny sos - 33 zł.

Wina francuskie, z winnic firmowanych nazwiskiem, kosztują od 60 zł za butelkę, a kieliszek złotego likieru „Goldwasser” - 4 zł.

Małgorzata Sokołowska



W gdańskim „Majorze” zestawy składające się z zupy, dania i deseru kosztują 19 zł.

Fot. Łukasz Głowala/KFP

Naleśniki z owocami

Smażymy naleśniki. Dobrze jest do ciasta dać szczyptę sody oraz białko ubite, wówczas naleśniki będą delikatniejsze i chrupiące, a nie gumowate.

Przygotowujemy owoce takie, jakie są aktualnie na rynku - truskawki, brzoskwinie, banany, maliny... Układamy na naleśniku, składamy go w trójkąt i podsmażamy.

Na koniec polewamy sosem, który można przyrządzić ze zmiksowanych truskawek (z dodatkiem cukru lub bez). Może być też zmiksowany banan z dodatkiem jogurtu i cukru waniliowego lub maliny wymieszane z jogurtem i łyżką śmietany.

3% RABATU
do końca lipca

OKNA PCV
PARAPETY
Hurt, detal

MARDOM S.C.
ul. Morska 41
Gdynia

tel./fax
61-37-21

2005108/A/536

REKLAMA DUO to rodzaj reklamy ukazującej się jednocześnie w DZIENNIKU BAŁTYCKIM i WIECZORZE WYBRZEŻA

DZIENNIK BAŁTYCKI **WIECZÓR WYBRZEŻA**

STUDIO BINA

„ELDIS”
Gdańsk, ul. Narwicka 1

oferuje:

{ Najtaniej w Trójmieście
Nowoczesne rolety

* zasłaniające * przeciwinsektowe
do każdego okna

Tel. 43-03-80, fax 43-07-21

R-2743A/529

EMPIK **Kodak EXPRESS**

PROMOCJA PROMOCJA PROMOCJA

OTRZYMASZ album lub ramkę gratis

OTRZYMASZ 36-te zdjęcie gratis

KUPISZ 2 filmy Kodak Gold 10% taniej

KUPISZ 3 filmy Kodak Gold 12% taniej

LABORATORIA EMPIK KODAK EXPRESS

Elbląg, ul. 1 Maja 37
Gdańsk, ul. Długi Targ 30
Gdynia, ul. Świętojańska 68

IZOLACJA SA.
ZDUŃSKA WOLA

MATERIAŁY IZOLACYJNE, 98-220 ZDUŃSKA WOLA, UL. ŁASKA 169/197
TEL. (043) 23 41 11 DO 15, FAX (043) 23 40 25, 23 33 89

Dach pod ścisłą ochroną!

GONTY ORŁA

BITUMICZNE POKRYCIA DACHOWE
BEZKONKURENCYJNE CENY

JUŻ OD **9,99 zł/m² + VAT**
UBEZPIECZONA GWARANCJA 10 LAT

R-3832

OKNA PCV AL

WIELKA PROMOCJA DO KOŃCA LIPCA
MONTAŻ TAŃSZY O 10%
Z NAMI STAĆ CIĘ NA NAJLEPSZE profile
- REHAU, KBK, EKA

PROFIL
SALON SPRZEDAŻY GDYNIA, UL. MORSKA 4 A
TEL./FAX 29-71-73, TEL. 21-15-06
FILIA W GDAŃSKU, UL. SŁOWACKIEGO 83
TEL./FAX 42-38-55 OD 9.00 DO 16.00

2005254/A/929

Linda

JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH W POLSCE PRODUCENTÓW STOLARKI Z PCV I ALUMINIUM

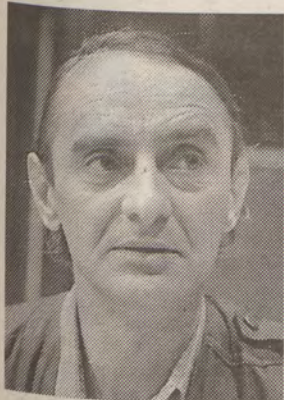
Zaufaj doświadczeniu

BYWAJĄ OKNA TAŃSZE ALE NIE MA LEPSZYCH

Gdańsk-Oliwa
ul. Bażyńskiego 32
tel./fax 52-49-21

u k

2005060/08-4/81



VIP w kuchni

Jerzy Bończak aktor

Węgorz wędzony faszerowany

Fot. PAP/CAF

W domowej kuchni zajmuje się wyłącznie przygotowywaniem potraw z ryb, co sprawia mi wielką przyjemność, szczególnie w plenerze. Sam je zresztą łowię, czyszczę i serwuję.

Aby przygotować węgorza, musimy przede wszystkim zaopatrzyć się w tę znakomitą rybę. Potem ściągamy z niej skórę do 3/4 długości. Następnie przygotowujemy farsz z wątróbek drobiowych, wątróbek rybnych, bulki namoczonej w mleku, dużej ilości zielonej pietruszki, jednego jajka oraz soli i pieprzu do smaku. Farszem nadziewamy węgorza bardzo dokładnie, naciągamy wcześniej zdjętą skórę i wędzimy, aż ryba będzie miękka. Odstawiamy, aby ostygła. Kroimy na porcje i podajemy.

(Ni.)



Rys. Barbara Kruszczyńska

Wojna z obżarstwem

Bye, bye schaboszczak

Szacuje się, że nadwagę ma co piąty dorosły Polak i co trzecia Polka. Nasza dieta jest taka, jak nasz portfel. Jemy głównie tanie i tłuste mięso, dużo pieczywa i ziemniaków. Faszerujemy się przybyłymi z Zachodu hot dogami, hamburgerami, batonikami i chrupkami, które dają taki sam efekt, co ociekająca tłuszczem kiełbasa.

Do tego dochodzi alkohol, papierosy i siedzenie przed telewizorem. Zdaniem lekarzy, znaczna nadwaga skraca życie średnio o 4-7 lat. Biją więc na alarm, bowiem przodujemy w Europie w tragicznych statystykach dotyczących nadmieralności na choroby krążenia i nowotwory, do czego znacznie przyczynia się otyłość.

Najlepsza dieta to zmiana stylu życia, sprwadająca się do tego, że rezygnujemy z rzeczy do tej pory dla nas najważniejszych - mówi dr Magdalena Będzińska z Instytutu Żywności i Żywienia w Warszawie. - A więc np. wielogodzinne siedzenie z oczami wlepionymi w ekran telewizora, poruszanie się wyłącznie samochodem, wylegiwanie się w łóżku w niedzielę do południa, czy jeden-dwa obfite posiłki dziennie

plus przekąszanie w międzyczasie słodyczami. Ja doradzam zdecydowanie wypróbowaną dietę 1000 kcal wszystkim tym, którzy chcą się zdrowo i bezpiecznie odchudzić, bez skutków ubocznych. Dostarcza ona organizmowi wszelkich składników odżywczych. Generalna zaś zasada: jemy częściej, to znaczy nawet 5 razy dziennie. Przerwy między posiłkami powinny być nie krótsze niż 3 godziny. Kolacja najpóźniej o 18 i żadnej kropli alkoholu. Nasila bowiem apetyt. O ograniczeniu tłuszczu i słodczy nie muszę chyba wspominać.

Niestety, dieta 1000 kcal nie jest ani lekka, ani łatwa. Wymaga silnej woli i dużo samozaparcia. Rygorystycznie trzeba bowiem przestrzegać wskazań, pilnować, liczyć co i ile się zje. Każdą połkniętą kalorię. Na rezultaty też trzeba poczekać. W ciągu miesiąca pozwala zrzucić ok. 4 kg. I co najważniejsze, dietę tę można stosować do woli, dopóki nie osiągnie się pożądanej wagi. Odchudzanie to jednak ciężka praca...

Teresa Kwaśniewska

OKNA I DRZWI NA CAŁE ŻYCIE KUP W TERRAZYCIE.

OKNA
PCV - ALUMINIUM
DRZWI
DREWNO

TERRAZYT
PRODUCENT

ZAPRASZAMY:

GDĄSK, UL. GRUNWALDZKA 139, TEL./FAX 058/45-79-15, TEL. 45-16-46
GDĄSK, UL. B. KRZYWOUSTEGO 35/2, TEL./FAX 058/57-23-91
ELBLĄG, UL. ZACISZE 2, TEL./FAX 055/32-49-36

SOLIDNOŚĆ, DOŚWIADCZENIE, GWARANCJA.

VIDOK
OKNA I DRZWI Z PCV I AL

OKNA z PCV i AL
VEKA, PANORAMA, YAWAL, WICONA

NAJNIŻSZE CENY

CENTRALA
RUDNA MAŁA 75
koło Rzeszowa
36-054 MROWLA
tel. (0-17) 8552-224, 8552-471
tel./fax (0-17) 8552-470

GDĄSK
ul. Sandomierska 11
tel. (0-58) 39-05-21 do 25
fax (0-58) 39-44-17

DGG

OKNA PCV

- Certyfikat ISO 9002
- Atest ITB i PZH

Znakomite:

izolacja termiczna
izolacja akustyczna
okucia obwiedniowe
szyby zespolone 4 x 16 x 4

Dowolne wymiary-profesjonalny montaż

EURODOM, Zaspa, Kilińskiego 52, tel. 57-31-25

tym jak kmiot mazurski Wełnosław niemieckiego księcia Styropiana pokonał.

Niemiecki książę Otto von Styropian twierdził, że styropian chaty najlepiej ocieplić potrafi. Butny rycerz zwycięstwa pewnie zakład postawił. Ten kto przegra zwycięzcy zone*odda. Mazurski kmiot Wełnosław wyzwanie podjął. Ottona w styropianowej chacie zamknął, a wilgoć straszliwa wnet zbroję jego rdzą unicruczomila

Wiele środków do ociepleń, takich jak styropian, może powodować skraplanie pary wodnej w ścianie. **Wełna Mazurska, dzięki zastosowaniu anizotropowego układu włókien perfekcyjnie zatrzymuje ciepło, a wilgoć odprowadza na zewnątrz sprawiając, że Twój dom oddycha**

in izolacja s.a.
NIDZICA

Produkt najwyższej jakości Izolacja S.A. Nidzica

Wełna Mazurska to je sławna wełna.

Skądinąd wiadomo, że dzielny mazur żony Ottona nie chciał, bo szkaradna była.

POMORSKA FABRYKA OKIEN
Słupsk ul. Grottera 15 telefon 0-59 43 77 70

**GRANIT
MARMUR
KONGLOMERAT
PCV
DREWNO**

M&S

u k

**OKNA DRZWI ROLETY
PARAPETY BLATY STOPNIE**

M&S Gdynia ul. Mściwoja 3 tel. 0-58 217 059
M&S Gdynia ul. Dantyszka 5 tel. 0-58 234 841
M&S Gdynia ul. Hutnicza 35 tel. 0-58 230 060
M&S Gdańsk ul. Jankiela 10 tel. 0-58 329 642
M&S Gdańsk ul. Smoluchowskiego 1/3 tel. 058 452248
M&S Elbląg ul. Mieszka 1 23 tel. 0-55 346 384
M&S Łębork ul. Słupska 18 tel. 0-59 628 469
M&S Rumia ul. Sobieskiego 62 tel. 0-58 710 510
M&S Wejherowo ul. Ofiar Płasnicy 1A tel. 058 720325
M&S Żukowo ul. Armii Krajowej 15 tel. 0-58 817557

OKNA TYPOWE TANIEJ

nawiązujemy współpracę z firmami handlowymi

Cyfrowe wibracje

Imię dla dziecka wybierz
z kalkulatorem w ręku

Rozmowa z Urszulą Fajks, specjalistką w dziedzinie numerologii

- Twierdzi Pani, że imię, jakie nam wybrano, ma wpływ na nasze życie?

- Tak, ponieważ każde imię to zarazem pewien schemat liczbowy, układ matematyczny, co wiadomo z numerologii. Zatem każdej cyfrze odpowiada określone litery. Jedynce - przypisane są: a, j, i, y, dwójce - b, k, r, do trójki - c, g, l, s, czwórki - d, m, t, piątki - e, n, h, szóstki - u, f, w, x, siódemki - o, z oraz ósemki - s, p. Podstawiając w imieniu zamiast liter cyfry, a następnie dodając je do siebie, otrzymamy cyfrę imienia. Poszczególne liczby odznaczają się z kolei charakterystyczną dla siebie wibracją energetyczną. Suma tych wszystkich wibracji przynosi określone cechy charakteru.

- Zatem żadna cyfra nie jest obojętna dla człowieka, bo przynosi mu również określoną informację o nim?

- Właśnie tak. Weźmy jedynkę. Przynosi ona potrzebę realizowania się w zarządzaniu, przywództwie. Jest pionierem, wynalazcą, o twórczych zdolnościach. Dwójka przynosi takie cechy jak wrażliwość, delikatność, takt. Znakomicie może się realizować w grupie, zespole, i to jest kluczem do jej sukcesów. Trójka to radość dla innych. Jej

pozytywną stroną są wszechstronne zainteresowania, talenty artystyczne, zdolności językowe. Bardzo lubi pomagać innym. Ale z kolei jej negatywną stroną jest to, że sprowadza niepokój rozpraszający energię życiową oraz uwagę. W efekcie roztrzępiana trójka, mimo talentów, nie osiągnie nigdy żadnego sukcesu.

Czwórka - to zrównoważenie, opamiętanie, szczerość i spokój. Spod tej cyfry są dobrzy urzędnicy, systematyczni i lojalni wobec pracodawcy. Żmudnie budują swoje życie. Lubią czuć fundament, na którym stoją i dać zabezpieczenie najbliższemu.

- Na które imię np. trójka może mieć największy wpływ?

- Chociażby na Ewę (po przeliczeniu: 12 czyli 1+2=3). Wnosi wspomniane zdolności twórcze, radość. Jedynka zdecydowanie o losie Adama (10, tj. 1+0=1). A więc może być z niego najlepszy wynalazca, pionier, pełen oryginalnych pomysłów. Taki człowiek zdecydowanie powinien być przywódcą. W numerologicznych wyliczeniach sprawdzamy przede wszystkim, których cyfr jest najwięcej w imieniu. One właśnie będą najmocniej określać cha-

rakter człowieka. Obliczamy też drugie imię (jeśli jest) oraz nazwisko. Sumujemy wszystko otrzymując wartość liczbowa całego nazwiska. Cyfra ta powie z kolei o cechach dziedzicznych. Cyfry pierwszego imienia - o losie człowieka i jego indywidualnych cechach. Cyfra drugiego imienia może bardzo wzmocnić wpływ poprzednich lub wyraźnie go osłabić.

- Czarna magia?

- Ale skądże. Ścisły schemat matematyczny, według którego wszystko się wylicza. Ojcem numerologii był sam Pitagoras. Jest to więc nauka znana od starożytności. W dzisiejszych czasach zajmuje się nią Instytut Numerologii w Kalifornii. Tamtejsi badacze potwierdzili dawne spostrzeżenia: cyfry w określony sposób wpływają na nasze życie: czy nam się to podoba, czy nie.

- Są zatem sprzyjające i niesprzyjające liczby?

- Każda ma dobrą i złą stronę. Od nas jednak zależy, z którego z tych aspektów skorzystamy.

- Nie wierzy więc pani w pechową „13”?

- Ona będzie pechowa tylko wtedy, gdy dana osoba będzie realizowała jej złe strony. Poza tym „13” po zsumowaniu daje „4”. I to już jest wskazówka na co zwrócić uwagę. Cyfry podwójne, zanim sprowadzimy je do pojedynczych, już informują nas o doświadczeniach życiowych, które będziemy przechodzić.

- Zatem nie kierujemy się przy wyborze imienia dla dziecka modą. Lepiej pójdźmy do numerologa lub sami przestudiujmy lekturę na ten temat, prawda?

- Szczerze do tego namawiam i przekonuję. W pewnym sensie imiona nasze zaprogramowały nas. Nasz charakter, los... Rodzice nadając imię dziecku biorą więc na siebie ogromną odpowiedzialność.

- Co jeszcze radzi numerolog?

- Aby wyboru tego dokonała matka, wtedy, gdy jest w ciąży. Powinna wstrzymać się w sobie, a nawet „zapytać” swoje dziecko, jak je nazwać. Odpowiedź na pewno nadejdzie. Odczuje sygnał. Dowiedli tego znów kalifornijscy numerolodzy, którzy przez 25 lat prowadzili na ten temat badania. Poza tym dla dziecka należy wybierać te

imiona, które wywołują jakieś ciepłe i miłe skojarzenia. Wraz z nimi bowiem maluch obdarowany zostanie również pozytywnymi uczuciami, które zapewnią mu bliski kontakt z rodziną.

- Imię wybrane z wyrachowaniem czy dlatego, że jest modne nie zaopatrzy dziecka w odpowiedni uczuciowy posag?

- Niestety, nie. Trzeba jednak też pamiętać, że determinuje ono nie tylko nasze cechy wewnętrzne i nasze pragnienia. Także powoduje, jak jesteśmy postrzegani przez innych.

- A gdy zmienimy imię - zmienimy zarazem swój los?

- To tak jak z farbowaniem włosów czy zmianą samochodu. Farba nada włosom tylko nowy kolor, ale prawdziwe zostaną takie jakie były. Poza tym pamiętajmy, że przecież z nowymi literami przyjdą i inne wibracje cyfr, które mogą utrudnić życie. Lepiej więc za pomocą wyliczeń poznaćmy dobrze nasz charakter - słabe i mocne jego strony, w razie potrzeby popracujmy nad nimi. Zawsze mamy wybór.

Rozmawiała: Teresa Kwaśniewska

ZAPLANUJ SVOJE WAKACJE

Oferujemy Tobie największy program wakacji czarterowych na polskim rynku!

Latamy LOT-em przez cały rok z Warszawy, Poznania, Krakowa, Katowic i Wrocławia.

Ceny od: 1 tydz. 2 tygz.

MAJORKA		
turystyczna	999zł	1399zł
hotel ** + hb	1199zł	1548zł
hotel *** + hb	1399zł	1999zł
hotel **** + hb	1499zł	2099zł
4 osoby + hb	3999zł	5199zł

TUNEZJA		
turystyczna	899zł	1248zł
hotel ** + hb	1059zł	1329zł
hotel *** + hb	1148zł	1529zł
hotel **** + hb	1299zł	1748zł
hotel ***** + hb	1428zł	1948zł
4 osoby + hb	3699zł	5099zł

KRETA - GRECJA		
turystyczna	848zł	1048zł
hotel ** + hb	928zł	1248zł
hotel *** + hb	1099zł	1499zł
hotel **** + hb	1248zł	1828zł
4 osoby	3799zł	4448zł

TURCJA		
turystyczna	878zł	1148zł
hotel ** + hb	1099zł	1548zł
hotel *** + hb	1499zł	1899zł

Wakacje objazdowe do Pamukale, Istanbul, Kapadocji. Połącz pobyt w Turcji z wakacjami na Rodos.

Gran Canaria-Tenerifa		
turystyczna	1258zł	1599zł
apart. ***	1548zł	1899zł
hotel *** + hb	1999zł	2648zł
hotel **** + hb	2348zł	2999zł
4 osoby	4999zł	6199zł

COSTA DEL SOL		
turystyczna	1248zł	1578zł
apartament	1348zł	1668zł
hotel **** + hb	1726zł	2499zł
4 osoby	3799zł	5099zł

Pobyty łączone Maroko - Portugalia Maroko - Costa del Sol.

HALKIDIKI - Grecja		
camping bung.	899zł	948zł
apartament	999zł	1248zł
hotel *** + hb	1099zł	1399zł

Wybiezka objazdowa do Aten, Peloponez i Delf - dopłata 300zł.

bb - śniadanie; hb - śniadanie + obiadokolacja

RODOS - Grecja		
turystyczna	899zł	1099zł
hotel ** + hb	1099zł	1299zł
hotel *** + hb	1299zł	1728zł
hotel **** + hb	1399zł	1899zł
4 osoby + hb***	4099zł	5399zł

Pobyt łączony Rodos-Turcja! Fantastyczna oferta!

CYPR-Izrael-Egipt		
turystyczna	948zł	1169zł
apartament	1099zł	1299zł
hotel *** + hb	1369zł	1899zł
hotel **** + hb	1569zł	2199zł
4 osoby	3499zł	4099zł

Luksusowy rejs: Cypr - Izrael - Egipt: 3 dni: +300zł 4 dni: +400zł.

14.7 Majorka	1099zł	1399zł
14.7 Costa Del Sol	999zł	1299zł
14.7 Portugalia	1148zł	1499zł
14.7 Hiszp.-Portugal.		1599zł
14.7 Maroko	1399zł	1999zł
14.7 Maroko-Hiszp.		2199zł
17.7 Kreta	999zł	1299zł
18.7 Majorka	1099zł	1399zł
18.7 Rodos	1099zł	1499zł
18.7 Tunezja	999zł	1299zł
19.7 Turcja	999zł	1199zł
19.7 Gran Canaria	1199zł	1599zł
19.7 Teneryfa	1299zł	1699zł
19.7 Grecja-camping	899zł	999zł
19.7 Grecja-Riv.Olimp.	999zł	1199zł
19.7 Tunezja	1048zł	1248zł
20.7 Cypr	999zł	1299zł
20.7 Cypr-Izrael-Egipt	1399zł	1699zł
20.7 Turcja	999zł	1299zł
21.7 Costa Del Sol	1199zł	1499zł
21.7 Portugalia	1199zł	1599zł
21.7 Hiszp.-Portugal.		1699zł
21.7 Maroko	1499zł	2199zł
21.7 Majorka	1148zł	1499zł
22.7 Teneryfa	1499zł	1899zł
24.7 Kreta-Amoudara	999zł	1299zł
25.7 Tunezja	1048zł	1348zł
26.7 Turcja-Marmaris	999zł	1299zł
26.7 Gran Canaria	1299zł	1599zł
26.7 Teneryfa	1399zł	1699zł
26.7 Grecja-Halkidiki	1099zł	1499zł

W naszej ofercie znajdziesz jeszcze więcej propozycji. Dzwon 24h na dobę (61) 853 08 87 by poznać naszą SUPER TANIĄ ofertę na ostatnie miejsca w tym i przyszłym tygodniu. Zamów bezpłatny katalog - tel: (61) 852 75 91.

Policealne Studium Ubezpieczeń Bankowości i Biznesu

OGŁASZA NABÓR na semestr I BEZ EGZAMINÓW WSTĘPNYCH !!!

2-LETNIA POLICEALNA SZKOŁA
uprawnienia szkoły publicznej
kierunek:
FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ

nauka w systemie zaocznym
Absolwent otrzymuje dyplom Technika ekonomisty



ROZCZNA POLICEALNA SZKOŁA
Intensywny program nauczania
kierunek:
FINANSE I EKONOMIKA FIRMY

nauka w systemie zaocznym i wieczorowym
Absolwent otrzymuje dyplom ukończenia STUDIUM

GD-Wrzeszcz, Zawiszy Czarnego 18 tel. 414-417, 411-457
wejście od ul. Białej przy rynku

A-3837/563



WYŻSZA SZKOŁA MIĘDZYNARODOWYCH STOSUNKÓW GOSPODARCZYCH I POLITYCZNYCH

wpisana do rejestru szkół wyższych 3 lipca 1996 r.

inauguruje drugi rok działalności i ogłasza
nabór na rok akademicki 1997/1998 na kierunki:

1. Międzynarodowe Stosunki Gospodarcze

- ze specjalizacjami:
- Ekonomia Integracji Europejskiej
 - Finanse, Bankowość i Ubezpieczenia

2. Politologia i Nauki Społeczne

- ze specjalizacjami:
- Masowa komunikacja społeczna: radio i telewizja
 - Państwowa i samorządowa administracja publiczna

W celu ubiegania się o przyjęcie należy złożyć do dnia 31 lipca br. w siedzibie uczelni następujące dokumenty:

1. podanie wraz z wypełnionym kwestionariuszem osobowym,
2. oryginał bądź odpis świadectwa maturalnego,
3. 3 zdjęcia,
4. dowód wpłaty wpisowego w wysokości 500 zł (wpisowe jest zaliczane na poczet czesnego).

Postępowanie rekrutacyjne obejmuje pisemny test z wybranego języka obcego oraz rozmowę kwalifikacyjną dotyczącą zagadnień związanych z wybranym kierunkiem studiów. Podstawą oceny są także wyniki świadectwa maturalnego.

Czesne za jeden semestr studiów wynosi 3000 zł. Uczelnia posiada rozbudowany system ulg w czesnym. W siedzibie uczelni lub listownie można otrzymać folder zawierający bliższe informacje o WSMG i P oraz szczegółowe warunki rekrutacji.

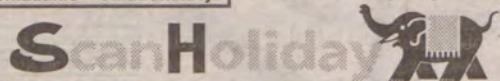
Wpłata wpisowego powinna być dokonana na konto uczelni:
Bank PKO SA I O/Gdynia 12401239-5013193-2700-401112-001

Adres uczelni:

Wyższa Szkoła Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych i Politycznych
ul. Śląska 23/25 (budynek Baltic Business Centre, III piętro)

Gdynia 81-319
tel. (+58) 275360, 275361 fax. (+58) 216522

2004914/A/864



Gdańsk, ul. Dł. Targ 39/40, tel: (58) 311 779, 314 367

BP Barkost Gdynia, tel. (58) 201 026; Glob Tour Starogard Gdański, tel. (69)162 37 10; BT Panda Tczew (69) 315 401

Orgazm z maszyny

Mikroprocesory i elektrody, zwoje połączeń i zimno jarzące się ekrany monitorów - co wspólnego ma to wszystko z erotycznymi uniesieniami? - spytałby ktoś kojarzący hasło „cyberseks” co najwyżej ze znajduwanymi czasem w Internecie plikami porno. Tymczasem „te sprawy” w cyberprzestrzeni zaszły dużo dalej - a to dzięki dwu studentom Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych i Mediów w Kolonii.

Jeden z nich - Norweg Staale Stenlie - twierdzi, że jest artystą, a gumowy kombinizon używany podczas seansów to jego dzieło sztuki. Drugi z twórców cyberseksu - Amerykanin Kirk Woolford - jest inżynierem, który przed rozpoczęciem studiów w Kolonii pracował w jednej z największych amerykańskich firm telekomunikacyjnych. - Dla mnie to jest przede wszystkim eksperyment - stwierdził Staale w wywiadzie dla pisma „Prinz”. - Chodzi o wyobraźnię. O

wspólne przestrzenie

które ludzie mogą sobie stworzyć. Tylko gra - nic więcej. Ale zakładając, że traktujemy sprawę komercyjnie, cyberseks robiłoby się tak: człowiek idzie do domu towarowego i kupuje sobie nasz program wraz ze ściśle tajnym patentem, który umożliwi podłączenie się do sieci. Następnie kupuje sobie gumowy strój z sensorami. Potem idzie do domu, do swojego komputera i prosi o doprowadzenie sieci ISDN. No i wtedy może zabrać się do rzeczy. O ile oczywiście będzie miał szczęście, że inni ludzie także kupią nasz program.

Podstawą systemu jest specjalny ubiór - gumowe pasy zapięte wokół klatki piersiowej i talii, mankiety na rękach i nogach. Wszystkie te nafaszerowane sensorami urządzenia podłączone są do kompu-

tera funkcjonującego w sieci. W jego pamięć wskanowane są rozmaite części ciał męskich i kobiecych, które można zestawiać ze sobą do woli - zgodnie z własnymi upodobaniami co do kształtu, koloru, wielkości i proporcji postaci wirtualnego partnera.

- Jestem cała zasznurowana, mam na sobie pełno kabli, zimna guma i metal uwierają mnie w brzuch. Wibrująca płytka na każdej sutce, miękkie wibrujące rury w pachwinach, a między nogami cylinder o wibrujących ściankach.

Do pasa wokół mojego uda dołączonych jest żabkami kilka kabli. To prawdziwe delikcje cyberseksu - elektrowstrząsy... - wspomina uczestniczka seansu.

Na ekranie monitora mnóstwo trójwymiarowych obrazów rąk, nóg, korpusów, piersi - można swobodnie zestawiać je teraz w

ciało swoich marzeń.

Partner, przy innym komputerze, w innym miejscu sieci robi dokładnie to samo. Za pomocą myszy można teraz manipulować ciałem na ekranie

nie w dowolny sposób, a każde kliknięcie druga strona odczuwa jako impuls we własnym gorsecie - po to przecież kosztowny wyposażony jest we wszelkie stymulatory.

Co nie zmienia faktu, że część osób, które miały okazję spróbować cybernetycznych atrakcji w obecnej formie, twierdzą, że ich doznania bardziej niż szal zmysłów przypominają wymianę czułości z odurzaczem...

Staale Stenlie i Kirk Woolford tymczasem nie zasypiają gruszek w popiele. Twierdzą, że, owszem, w tej chwili ich system nie zapewnia jeszcze kompletu doznań, jakich mogliby sobie życzyć ich amatorzy, jednak jest on wielkim krokiem naprzód w penetracji cyberprzestrzeni. Następnym posunięciem będzie najpewniej

wirtualny kask,

dzięki któremu projekcje zyskają na głębi - nie będą już potrzebne komputerowe monitory. Istnieje już urządzenie z okularami i specjalną rękawicą, dzięki któremu możliwe jest „nurkowanie” w nowych światach stworzonych komputerowo. Można sobie wyobrazić równoległe rzeczywistości niedalekiej być może przyszłości - tę realną oraz tę komputerową, którą od realnej odróżnić będzie coraz trudniej... Dla „konsumenta” uciech komputerowych oznaczać to będzie hedonistyczną rewolucję na skalę przestrzeni istniejącej w sieci. Człowiek stworzy sobie całkowicie od siebie zależny świat, który w odróżnieniu od siemiężnej rzeczywistości „niewirtual-

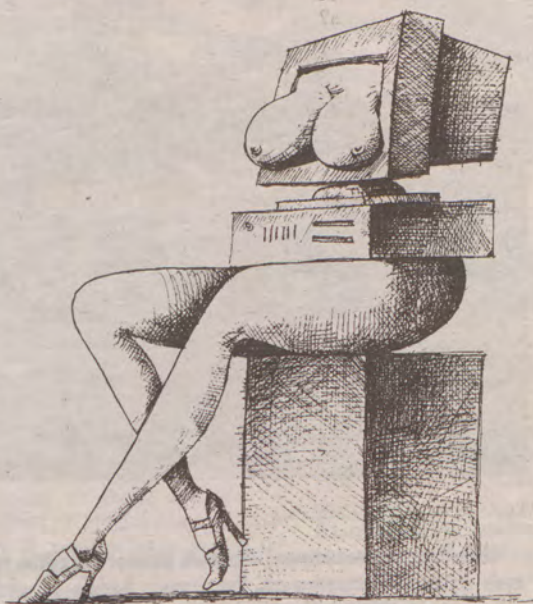
Cyberseks nadejdzie czy tego chcemy, czy nie. Przemysł już zadba o to, byśmy dostali fioła na jego punkcie.

mił „nowego wspaniałego świata”

bez żadnych ograniczeń. Jego wyznawców wciąż przybywa - cyberseksowi, nie istniejącemu jeszcze faktycznie jako rynkowy towar, poświęcone są w całości dwa amerykańskie pisma: „Blabla” i „Future Sex”.

- Cyberseks nadejdzie - twierdzą Staale i Kirk - jego twórcy. - Czy tego chcemy, czy nie. Przemysł już zadba o to, byśmy dostali fioła na jego punkcie. W tej chwili rzecz jest na etapie eksperymentów. Z czasem będzie na pewno doskonalszy, tańszy. I przy całej skromności tych prac, coraz silniejszy staje się

Artur Kawiński



Rys. Bartłomiej Brosz

PON. - PIĄTEK

8.00 - 20.00

SOBOTA

10.00 - 15.00



Nowy program firmy Opel

jest dodatkowym

zabezpieczeniem przed skutkami

kradzieży samochodu. Karta

Opel Casco może mieć dla Ciebie wartość

10% ceny nowego samochodu marki Opel

(dowolnego modelu!)* Sprawdź w naszym salonie.

*dla samochodów zakupionych po 14.07.97

WielKa oKazja!

Ford Ka z waKacyjnym pakietem: AC 5.5% ceny, alarm i radio gratis!

Liczba samochodów ograniczona!



BIG Autohandel

Autoryzowany Dealer



Natychmiastowy odbiór!

Salon Sprzedaży Samochodów, ul. Grunwaldzka 256 (róg Abrahama) tel. (058) 52 06 60 fax (058) 54 13 13
Gdańsk, ul. Czarny Dwór 12, tel.: (058) 53 36 43, fax (058) 530 521
Hurtownia i sprzedaż detaliczna części zamiennych - dostawy bezpośrednio z fabryki

Poprzedni samochód w rozliczeniu

525 525

OPEL

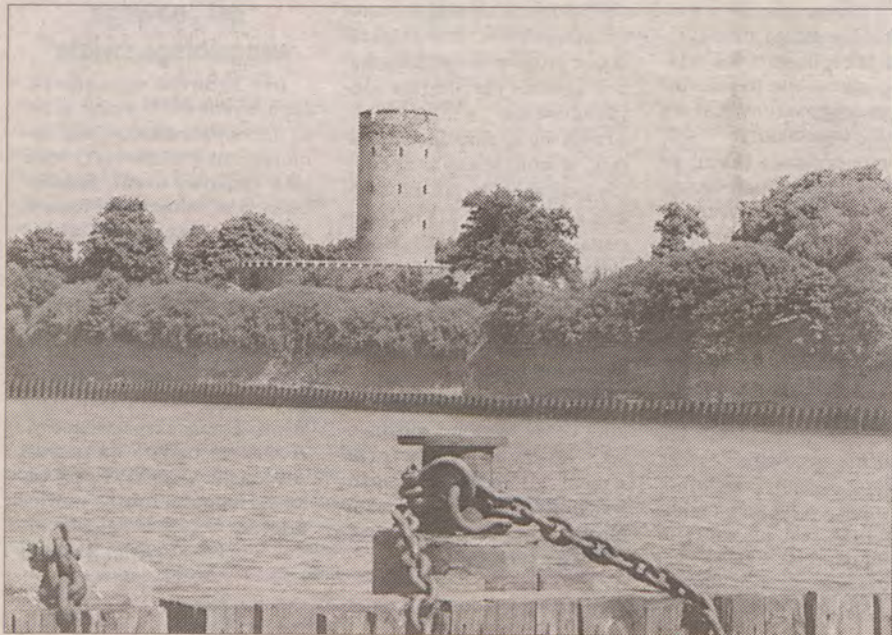
ZAPRASZAMY

SERWIS HALLER

Gdańsk Osowa,

Obwodnica Trójmiejska

Rusz się!

Spotkanie
z twierdzą

Twierdza Wisłoujście od strony Nowego Portu.

Fot. Jerzy Samp

Przed tygodniem zwiedzaliśmy jeden z zabytków Nowego Portu. Tym razem proponuję także udać się do tej dzielnicy. Ulica Wyzwolenia kończy się tuż przy nabrzeżu Martwej Wisły. Po drugiej stronie rzeki ujrzymy Wisłoujście z prastarą jego twierdzą. Bez względu na to, czy będziemy pieszo, czy też samochodem, możemy przeprawić się na drugi brzeg na pokładzie kursującego tu promu.

Z jego pokładu oglądać będziemy jedną z najcenniejszych w tej części Europy fortyfikacji. Przyglądając się okragłej wieży zważyśmy na fakt, iż najstarsze pisane przekazy na temat istniejącej w tym strategicznie ważnym miejscu twierdzy pochodzą z połowy XIV stulecia. Nje jest to wszakże czas powstania obiektu. Co najmniej sto lat wcześniej istniała tu jakaś strażnica wodna wyposażona w latarnię. Strzegła ona wejścia do nadmotławskiego portu i była jeszcze wówczas budowlą drewnianą. Z czasem Krzyżacy znacznie ją umocnili, lecz w roku 1433 podczas napaści husytów na Gdańsk została ona puszczona z dymem.

Załoga twierdzy, której dzieje posłużyć by mogły za temat obszernego opracowania, była około drugiej połowy XV wieku tak liczna, że wzniesiono dla jej potrzeb kaplicę pod wezwaniem św. Olafa.

Początki murowanej wieży (najpiękniej prezentuje się od strony wody) sięgają roku 1482. Solidna musiała to być twierdza, skoro podczas wojny gdańszczan ze Stefanem Batorym w roku 1577 królewskim wojskom nie udało się jej oparować, a każdy z przypuszczanych wówczas ataków Polacy przeplacać musieli wielkimi stratami. Właśnie podczas toczących się wówczas walk zniszczeniu uległa wspomniana kaplica, a kilkadziesiąt zamieszkałych na terenie Wisłoujścia rodzin pozostało bez dachu nad głową.

Zwiedzanie Twierdzy Wisłoujście z jej Latarnią - taką bowiem funkcję aż po wiek

XVIII pełniła wieża, należało do tradycji. Niemal każdy z goszczących w przeszłości w nadmotławskim grodzie monarchów polskich oglądał to miejsce. Dumni z faktu posiadania takiego obiektu gdańszczanie chętnie demonstrowali swoją warownię, chcąc pokazać jak silnie i mądrze chronione są „morskie wrota Rzeczypospolitej”. Wieżę otaczał tzw. wieniec z 1563 roku, wokół którego w XVII wieku wzniesiono malownicze kamieniczki pełniące funkcję koszar dla tu-tejszej załogi. Wszystko to dodatkowo osłaniał czterobastionowy fort z około 1610 roku wyposażony w kilkadziesiąt dział armatnich.

Swoją kształt Twierdza Wisłoujście zawdzięcza jednemu z najznakomitszych europejskich fortyfikatorów Antoniemu van Obberghenowi. Pomagał mu gdański budowniczy Jan Strakowski. Miejsce to odegrało doniosłą rolę podczas wojen ze Szwedami, którym nie udało się zdobyć Gdańska, a także wówczas gdy miasto dzielnie broniło (1734) honoru polskiego króla Stanisława Leszczyńskiego.

Po roku 1831, w zamienionej przez Prusaków na więzienie twierdzy, przetrzymywano uczestników Powstania Listopadowego. W kolejnych dziesięcioleciach trafiały do Wisłoujścia głównie więźniowie polityczni, w tym także polscy patrioci, m. in. za udział w Powstaniu Styczniowym. Jeden z więźniów, Ignacy Danielewski właśnie tutaj napisał słowa powszechnie niegdyś znanej i chętnie śpiewanej pieśni „Wisło moja, Wisło stara”.

Jerzy Samp

Jednośladem
tropami św. Wojciecha

Kościół św. Wojciecha w Gorzędzieju.

Fot. Stanisław Strójny

Chciałbym zaproponować Państwu powrót do cyklu milenijnych wycieczek rowerowych. Tym razem będzie to wycieczka z Tczewa do Starogardu Gdańskiego z odwiedzeniem miejsc związanych ze św. Wojciechem. Trasa nie przekroczy 40 km i powinna zadowolić krajoznawców i entuzjastów dwóch kółek.

Z dworca PKP w Tczewie ruszamy do centrum miasta, aby dotrzeć do muzeum Wisły. Kto jeszcze go nie zwiedził, to powinien to bezwzględnie zrobić. Jest okazja. Ci, którzy nie zwiedzają, mijają ten nieco ponury gmach i tuż za nim na rozwidleniu skręcają w lewo, w kierunku Bałdowa. Po ok. 5-6 km od startu przekraczamy dość ruchliwą szosę nr 50 i 2 km dalej wjeżdżamy do wsi Gorzędziej. W centrum miejscowości skręcamy w lewo do widocznego w dali miejscowego kościoła parafialnego pw. św. Wojciecha. Gotycka, XIV-wieczna świątynia wznosi się na wysokim 40-metrowym brzegu Wisły. Wewnątrz barokowo wyposażonego kościoła znajdują się relikwie św. Wojciecha sprowadzone tu w 1995 r. Z przykościel-

nego placu rozpościera się wspaniała panorama doliny Wisły.

Wracamy na szosę i kontynuujemy jazdę „w stronę słońca” - na południe. Tuż przed zabudowaniami wsi Rybaki powinniśmy skręcić w prawo do Wielkiej Słońcy. Amatorom oglądania dworców i pałaców radzę jednak podjechać do wsi. Tuż przy wjeździe, po prawej stronie drogi stoi pięknie odrestaurowany, tonący w zieleni - dworek. Jeszcze niedawno była to niemalże ruina.

Wracamy do rozstaju dróg i po 2-km jazdy wśród pól wjeżdżamy do wsi Wielka Słońca, wjeżdżamy w stronę miejscowości Subkowy. Po kolejnych 2 km jazdy w płaskim, bezleśnym terenie dojeżdżamy do szosy nr 1 Gdańsk-Warszawa i skręcamy w nią w lewo, aby po 500 metrach skręcić w prawo do stacji

kolejowej Subkowy. Przekraczamy tory i pedałujemy do Radostowa i dalej do Starzęcina. Tu kończy się droga bita i przez najbliższe 3 i pół kilometra będziemy jechali początkowo połą, a dalej leśną drogą. Miejscami może ona przysporzyć nam nieco kłopotów, ale rowerzyści górcy będą w swoim żywiole. Przez las przejeżdżamy bez żadnych skrętów. Droga prowadzi niemal idealnie na zachód - azymut 270°. Z lasu wyjeżdżamy we wsi Brzeźno Wielkie. Koniec lasu, koniec nieco uciążliwej, piaszczystej drogi. Przed nami Rywałd. Kilometr dalej wjeżdżamy ponownie do lasu i przed nami już tylko Starogard. Najpierw dojeżdżamy do szosy nr 22 (Starogard Gd.-Tczew), skręcimy w lewo i mijając stadninę ogierów wjeżdżamy do stolicy Kociewia. Teraz kierujemy się do centrum miasta, objeżdżamy rynek i korzystając z tubylczej informacji, docieramy do dużego, nowoczesnego w formie, ale już zabytkowego (1934-38) kościoła pw. św. Wojciecha. Po lewej stronie alei wiodącej do świątyni stoi niedawno odsłonięty, okazały pomnik patrona gdańskiej diecezji. Po zwiedzeniu kościoła objeżdżamy kierunek na dworzec kolejowy, skąd przez Tczew wracamy do Trójmiasta.

Gorzędziej i Starogard Gdański dają punkty do odznaki turystycznej „Śladami świętego Wojciecha”. Bliższych informacji na temat zdobywania tej odznaki można uzyskać na zebraniach klubu T.P. „Bąbelki” w każdy wtorek o godz. 18 (ul. Długa 45 - siedziba PTTK - Ip.).

Stanisław Strójny

Wędruj razem z nami

• W sobotę Klub Krajoznawczy „Wrzos” zaprasza na wycieczkę krajoznawczą połączoną z kąpielą w jeziorach na trasie: Bąk - Wojtał - Odry (rezerwat „Kamienne kręgi”) - Wieck - Leśna Huta - Bąk (24 km). Zbiórka uczestników o godz. 7 przy kasach dworca PKP w Gdyni Głównej Osobowej. Odjazd do Bąka o godz. 7.26 (na przejazd pociągami można wykupić niżkowe bilety turystyczne). Powrót z wycieczki ok. godz. 18.

• W niedzielę na spacer po lasach Trójmiejskiego Parku Krajoznawczego zaprasza Bractwo Dobrej Drogi PTTK „Gościniec”. Zbiórka uczestników o godz. 10 przed bramą główną parku w Gdańsku Oliwie (w pobliżu przystanek tramwajów linii nr 6, 12, 15 - przy ul. Obrońców Westerplatte).

• W niedzielę na wycieczkę zaprasza Klub Turystów Pieszych „Wanoga”. Szczegółowe informacje można uzyskać w Oddziale Morskim PTTK w Gdyni pod nr. tel. 21-77-51.

* * *

Komisja Turystyki Górskiej PTTK Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu ogłosiła konkurs fotograficzny pt. „Góry w obiektywie”, adresowany do wszystkich turystów - miłośników gór. Przemierzając górskie ścieżki z aparatem fotograficznym mamy okazję podpatrzeć i uchwycić w kadry piękne górskie motywy. Nowosądecki konkurs daje możliwość zaprezentowania najlepszych ujęć, często schowanych w prywatnych albumach i udostępnianych tylko rodzinie i znajomym. Przedstawione do konkursu prace

mogą stanowić zarówno odrębne tematycznie pojedyncze fotogramy, jak też serie zdjęć. Minimalny format zdjęć powinien wynosić 10 x 15 cm. Każde zdjęcie należy opatrzyć godłem, a do zdjęć dołączyć zamkniętą kopertę tak samo oznaczoną, zawierającą nazwisko, imię i adres autora. Zdjęcia należy nadsyłać do 31 października br. pod adresem: Oddział PTTK „Beskid”, Nowy Sącz, Rynek 9. Autorzy najbardziej oryginalnych, najciekawszych prac otrzymają atrakcyjne nagrody pieniężne. Nagrodzone i wyróżnione fotogramy zostaną zaprezentowane w okolicznościowej wystawie fotograficznej. Jury zastrzega sobie prawo zatrzymania najciekawszych prac w archiwum Oddziału PTTK „Beskid”.

(mir)

Dojazd:

Koleją elektryczną z Gdańska 8.25 (w Tczewie 9.00)

Powrót:

ze Starogardu Gd. 17.10 do Tczewa (17.35) i z Tczewa 17.39 do Gdańska (18.01).

Podróże



Meknes nazywane jest Wersalem Magrebu.

„Białe” Maroko

O Maroku mówi się czasami, że jest „Białe”, „Czerwone” i „Niebieskie”. Maroko „Białe” to część północna, bardziej zagospodarowana i częściej odwiedzana przez turystów. Tajemnicze i dzikie południe - to Maroko „Czerwone” i „Niebieskie”.

Określenie „Białe” pochodzi od barwy lśniących w słońcu pałaców i willi w trzech królewskich miastach: Meknes - zwanym Wersalem Magrebu, Fezie - mieście niezliczonych meczetów i w Rabacie - eleganckiej siedzibie króla Hassana II. „Białe” jest także Sale, oddzielone od Rabatu rzeką Bu Regreg, dawne miasto piratów oraz Casablanca, w dosłownym tłumaczeniu - Biały Dom.

Bakyszys i Zle Oko

Arabowie obawiają się Złego Oka - uroku, który może na nich spaść. Dlatego na wszelki wypadek patrzą na przybyszów przyjaźnie, z uśmiechem na twarzy. Ale Złym Okiem może być aparat fotograficzny, a zrobione zdjęcie zatrzymuje w kadrze twarz i uśmiecha minioną chwilę. Koran zabrania sporządzania podobizny człowieka.

Kobiety marokańskie noszą czarczafy - zasłony na twarzy. Jeśli ich nie mają zasłaniają twarz przed

obcym otwartą dłonią ze złączonymi palcami. Przykazanie arabskie mówi: „Z domu ojca do domu męża, z domu męża do grobu”.

Znak ochronny przed Złym Okiem to Ręka Fatmy. We wszystkich krajach Magrebu ma luje się go na progu domów, tylnych szybach samochodów, jest motywem biżuterii.

Lęk Marokańczyków przed pozowaniem do zdjęć może też pokonać bakyszys - drobna zapłata. W Maroku trzeba nauczyć się go dawać. Za bakyszys i pogawędkę można liczyć na pomoc niemal każdego napotkanego Marokańczyka. Zdarza się, że zapraszają turystów do swoich domów na kus-kus. Ta tradycyjna potrawa to sterta kaszy jęczmiennej z mięsem i jarzynami, którą je się ze wspólnej misy. Dobrze wychowany biesiadnik nie wyszukuje co lepszych kąsków i je trzema palcami prawej ręki formując kuleczki.

Lewa ręka jest nieczysta, służy do czynności higienicznych, a do jedzenia używa się tylko prawej ręki - poucza Rashid. - Je się trzema palcami, bo dwoma je przesadny wykwinął, czterema żarłok, a pięcioma sam diabeł.

Po posiłku trzeba wypić ni mniej ni więcej, tylko trzy szklanecki ulepku miętowego - herbaty naana, która znakomicie gasi pragnienie.

Branki w bramie

Śnieżnobiała medina w Fezie to płatanina wąskich uliczek i zaułków z X wieku - gigantyczny labirynt. W uliczce o półmetrowej szerokości trudno wyminąć się z upartym osłem załadowanym tobołami, który stanął i ryczy, pomimo ustawionych znaków zakazu wstępu dla osłów. Arabowie korzystają z tłoku w medinie i ocierają się o białe kobiety, szczególnie blondynki. Europejki powinny mieć ramiona i nogi osłonięte. Mogą w ten sposób uniknąć zaczepki, a co ważniejsze - okazać szacunek dla miejscowych obyczajów.

W Fezie jest brama Bab el-Maruk - Brama Spalonego, w której sultan spalił żywcem przywódcę plemion berberyjskich. Pod tą bramą raz do roku sultan sądził winnych. Zgodnie ze zwyczajem 99. z nich mógł prosić o łaskę córkę sultana. Jeżeli się jej spodobał darowano mu wolność. Przez Bab el-Maruk wprowadzano do miasta niewolników-chrześcijan. Kobiety sprzedawano na licytacjach. Zrywano im szaty i nagie sprzedawano do haremów. Dopiero kupiec zarzucał im na twarz zasłonę, czyniąc je obywatelkami miasta i obejmując działaniem prawa Koranu.

Dzisiaj obok bramy na turystów czają natarczywi i hałaśliwi handlarze, hordy naciągaczy. Mają swoje sposoby na zarobek. Często zachęcają: mam dla ciebie prezent. Ale wręczając bransoletkę, oczekują na rewanż. W przeciwnym razie łatwo można zostać okrzykniętym złodziejem, a wtedy nagle zbiega się tłum rozkrzyczanych gapiów wymachujących pięściami



i nie masz już wyjścia, musisz dobić targu.

Podczas zakupów na wszystkich sukach (bazarach) do dobrego tonu należy targowanie się. By nie urazić dumy handlarza, już po przywitaniu się należy zbić cenę arbuza o połowę.

Casablanca nieromantyczna

W Fezie znajduje się najstarszy uniwersytet i meczet Karawijin. Tam studiował m.in. papież Sylwester II, który rozpowszechnił w Europie arabski system liczbowy i algebrę. Robią wrażenie medresy - szkoły koraniczne. Chrześcijanin rzadko może zobaczyć wnętrze meczetu w Maroku.

Tanger kojarzy się przede wszystkim z handlem narkotykami, bezczelnością Arabów, prostytutką i rybim zapachem portu. W stolicy kraju Rabacie turyści czekają z aparatami na parady króla Hassana II, który co piątek w towarzystwie murzyńskiej gwardii przy dźwiękach derbuków i piszczałek udaje się do meczetu na modlitwę. W Rabacie zachwyca Brama Wiatrów, ale żadna brama w Maroku nie dorówna urodą i dostojeństwem Bab-el Mansur w Meknes. Casablanca nie jest natomiast tak romantyczna jak w filmie z Humphreym Bogartem i Ingrid Bergman. Mieszkańcy nie chodzą ubrani tradycyjnie w dżelabach, ale w dżinsach i T-shirtach, a stare dzielnice arabskie ustępują miejsca betonowym blokowiskom.

Tekst i fot. Olga Dębicka

Informacje praktyczne:

Przy wyjazdach do Maroka obowiązuje wiza. Turyści, którzy mają w paszporcie wizę izraelską lub jakiegokolwiek ślad pobytu w tym kraju, mogą mieć poważne trudności z wjazdem do Maroka.

Czas w Maroku jest cofnięty o 2 godziny w stosunku do czasu w Polsce.

Walutą marokańską jest dirham. Przywóz i wywóz dirhamów jest surowo zabroniony.

Orientacyjne ceny:
Dwutygodniowa wycieczka z „Orbisem” - 4 tys. zł.

Bilet lotniczy na trasie Warszawa-Casablanca - 560-630 dolarów w sezonie.

Przeprawa promowa Algieras (Hiszpania)-Tanger - 50 dolarów, lub Ceuta - 35 dolarów.

Pokój dwuosobowy w średnim hotelu - 15 dol.

Chleb - 0,5 dol.

Woda mineralna (1,5 l) - 1 dol.

Danie w restauracji - 5 dol.

Autobus miejski - 0,3 dol.

Taksówka w mieście - ok. 1 dol.

Benzyzna (1 l.) - 0,8 dol.

Wszystko płynie

Myśli moczykija

Tu wyż, tam niż, gdzie trzeba, poproszy śniegiem, gdzie trzeba skropi deszczem, podgrzeje słońcem i jakoś leci. Gościnna Mateczka Ziemia daje nam w zasadzie wszystko czego potrzebujemy do przeżycia tych swoich kilkudziesięciu lat. Średnia rocznych opadów, średnia temperatura, wyobrażane poranki i wieczory, wykrążone wiosny, lata, jesienie, wszystko na czas, precyzyjnie... A my? Cóż my dajemy w zamian? My, generacja (raczej degeneracja) śmieciarzy, włóczyków, pozał się Boże - chemików torturujemy Mateczkę bez opamiętania. Człowiek (tzn. maszyna do przeróbki kielbasy w g...) wsiada do blaszanego cielca i pluje ołowiem i przynosi swoje 80 kg sadła od punktu A do punktu B. Po drodze bacznie rozgląda się, czy wszyscy należycie podziwiają te 100 koni pod zadem... Robi się widno - wstaje. Jest ciemno - idzie spać aż tu nagle coś nie tak, jakiś ciepły front spotkał się z zimnym i zamurdził gdzieś nad górami i to wystarczyło. Gigantyczne monstrum ruszyło w Polskę. Niezwyciężone błoto przewala się przez ludzkie mrowiska, bezradni, nadeści habilitowani rozmiarów nie przewidzieli, niedołężna Władza udaje, że panuje a morowe cielsko su-



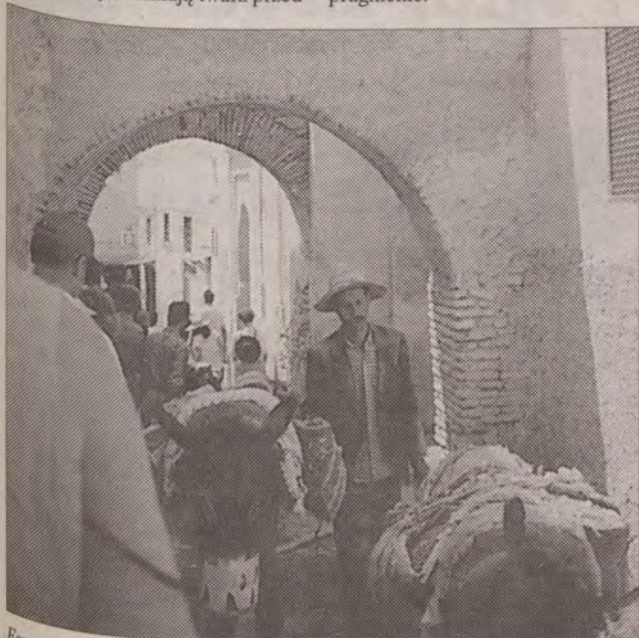
Rys. Wiesław Matuszek

nie. Sprawdził się tylko - przywykły do klęsk - Naród, ale coż może zdziałać z tymi woreczkami, z tym piaseczkiem w potyczce z tym, co nieludzkie.

Powódź pięćdziesięciolecia, potem stulecia, pięćsetlecia, tysiąclecia a to po prostu „tylko” w kilka dni spadło tyle deszczu, ile powinno w ciągu miesiąca. A to tylko Matka Ziemia pogroziła paluszką, „jeścieście gośćmi, zachowujcie się przyzwoicie”.

Giną ludzie. Do wtorku 36 ofiar. Dużo to? Na drogach, w blaszanych cielcach ginie co roku kilkakrotnie więcej. Bezdomnych, głodnych umiera co roku znacznie więcej. Nieleczeni, zbyt biedni na „bezpłatną” opiekę odchodzą w milczeniu, bez telewizyjnej fanfaronady. A dramat jest, tyle, że ten właściwy rozegra się na innej scenie. Jakiej? Tego jeszcze nie wiemy. Póki co, cieszymy się, że nie mamy wulkanów, trzęsień ziemi, cyklonów... Ziemia wierci się nadal.

Wiesław Matuszek



Fez - w labiryncie medyny

salon
auto**Z bocznych szufladek**

W czasach, gdy dziesiątki milionów ludzi, od Tokio do Helsinek i od Nowej Zelandii po Alaskę ubiera się w taką samą, fabryczną konfekcję, pije tę samą Coca-Colę, pisze identycznymi, jednorazowymi długopisami i tańczy w dyskotekach w rytm tych samych przebojów, rośnie wartość rzeczy rzadkich, niepowtarzalnych, oryginalnych, które pozwoliłyby choć na moment wydobyć się z anonimowego tłumu. Zjawisko to nie omija motoryzacji.

W branży samochodowej nie jest jednak łatwo stać się uznanym wytwórcą ekskluzywnych pojazdów. Przy niewielkiej skali produkcji koszty z natury rzeczy są wysokie, niełatwo o fachowców wysokiej klasy, rozmiłowanych w swoim rzemiośle, rynek kosztownych aut jest bardzo wrażliwy na wahania koniunktury. Nic więc dziwnego, że częściej mamy do czynienia z efemerydami, niż firmami o nie zagrożonej egzystencji. Niektóre z tych ostatnich zyskały sobie już legendarną sławę.

**Ferrari:
podaj to, co najlepsze**

W 1947 roku były kierowca wyścigowy, Enzo Ferrari próbował swych sił jako konstruktor. Jego pierwsze auto, oznaczone jako Tipo 125 z widlastym, dwunastocylindrowym silnikiem wystartowało bez powodzenia w wyścigu na torze Piacenza. Już jednak następny wyścig zakończył się zwycięstwem. Drugie z kolei auto, Tipo 166, czyli Spider Corsa, był natychmiast po wygraniu pierwszego swego wyścigu sprzedany pewnemu zamożnemu amatorowi sportu. Następne modele, m.in. 211 Mile Miglia i 340 Mexico, odniosły szereg zwycięstw na torach, sprawiając, że marka Ferrari stała się szeroko znana w świecie automobilizmu. Prestiż aut lakierowanych na ogniste czerwono przez Alberto Ascarię tytułu mistrza świata Formuły 2 w latach 1952 i 53. O sukcesie handlowym przesądziła moda na Ferrari w USA.

Firma, której zarząd mieści się w Modenie, a zakłady produkcyjne w Maranello, wytwarza obecnie rocznie 3000-3500 samochodów czterech modeli. F355 - to coupe lub kabriolet z 8-cylindrowym silnikiem o mocy 380 KM ułożonym przed tylną osią. F50 jest w gruncie rzeczy samochodem wyścigowym For-

muły 1 z dwuosobowym, zamkniętym nadwoziem. Ma centralnie ułożony, 12-cylindrowy silnik o poj. 4,7 litra, 5 zaworów na każdy cylinder i moc 520 KM. Są podobno odważni, którzy takim bolidem podróżują po drogach publicznych...

Gamę produkcyjną Ferrari zamykają dwa modele z silnikiem z przodu i napędem na oś tylną: 456 GT z 5,5-litrowym, 442-konnym silnikiem o 12 cylindrach i nadwoziu 2+2 oraz ubiegłoroczna nowość Ferrari - model 550 Maranello, anonsowany jako auto sportowe na początek XXI wieku, z podobną jednostką napędową, lecz o mocy podniesionej do 485 KM.

Najpowolniejszy ze współczesnych modeli Ferrari osiąga 295 km/godz., najszybszy - 325 km/godz. Ręcznie budowane auta, dla których nadwozia projektuje słynna pracownia Pininfarina, kosztują oczywiście bająskie sumy, ale w kategorii naj... pierwszeństwo przypada Ferrari 330 P4 z roku 1967. Każdy z trzech zbudowanych wówczas egzemplarzy wart jest dziś - bagatela - około 9 milionów dolarów...

**Caterham: samotność
długodystansowca**

Małe sportowe auta zwane roadsterami, cieszą się w Anglii od dziesięcioleci znaczną popularnością, mimo, że ich otwarte nadwozia nie pasują zupełnie do kapryśnego wyśpiarskiego klimatu. Za kwintesencję tego gatunku uznaje się Lotus Super Seven, którego skonstruował w latach pięćdziesiątych słynny Colin Chapman. W latach 1957-73 Super Seven wytwarzany był przez macierzystą fabrykę, potem prawa do tego modelu nabyła mała wytwórnia Caterham. Do dziś oferuje ona auta, niewiele różniące się od oryginału sprzed lat czterdziestu.

Auto ma przestrzenną ramę z rur, o dużej wytrzymałości na

Ferrari 550 Maranello - auto sportowe początku XXI wieku, a zarazem powrót do włoskiej klasyki tego gatunku.

skręcanie i typowo sportowe zawieszenie, na podwójnych wahaczach z przodu i z tzw. osią De Dion z tyłu. Jego charakterystykę można zmieniać według upodobań właściciela. Nabywca ma do wyboru silnik Rovera o poj. 1,6 l i mocy 115 KM, z którym auto przyspiesza do setki w 6,8 sekundy, lub dwulitrową jednostkę napędową Opla o mocy 160 KM. Zapewnia ona przyspieszenia 0-100 km/godz. w 5,4 sek. i prędkość maksymalną 195 km/godz. Jest jeszcze specjalna wersja wyczynowa z 303-konnym silnikiem. Ta przyspiesza do 100 km/godz. w 3,4 sekundy i rozpędza się do 252 km/godz.

Nie wspomnieliśmy dotychczas o nadwoziu auta, ale... na dobrą sprawę nie ma o czym mówić. Kilka kawałków blachy aluminiowej plus plastikowy „nos” i tył - i to wszystko. Kierowca siedzi niemal na podłodze, a od tzw. kaprysów aury chroni go tylko niska przednia szyba i rozkładany daszek. Zaś wsiadanie do samochodu wymaga sporej zręczności, bo nie istnieje w nim nic takiego jak drzwi.

Auto jest sztywne, ciasne, hałaśliwe - ale czyż nie jest zupełnie inne niż wszystkie? I czy za tę odmienność nie warto zapłacić tyle, co za dobrze wyposażoną limuzynę klasy średniej? Naszym zdaniem - nie warto, ale na szczęście dla właścicieli firmy Caterham jest trochę takich, którzy sądzą inaczej.

**Alpina:
dyskretny urok burżuazji**

Pięćset samochodów rocznie - co to za fabryka? Nazywa się Alpina i działa od 30 lat

w bawarskiej miejscowości Buchloe. Jej specjalnością jest uszlachetnianie aut, które i bez tego uchodzą za wzór luksusu i technicznego wyrafinowania, czyli BMW. Najnowszy model nosi oznaczenie BMW Alpina B10 V8. Jako podstawa do jego stworzenia posłużył BMW serii 5.

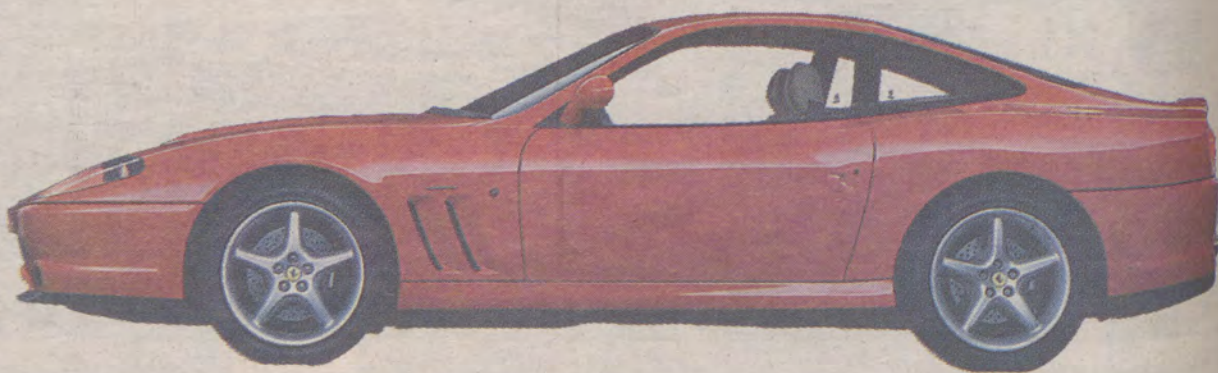
Z zewnątrz jedynie aluminiowe koła z niskoprofilowym ogumieniem i delikatny retusz nadwozia świadczą o odmien-

ności auta. Za to wewnątrz! Ośmiocylindrowy, widlasty silnik o poj. ponad 4,6 l i mocy 340 KM, montowany ze specjalnie dobieranych i uszlachetnianych części, obudowany wyrafinowaną elektroniką. Skrzynia biegów - bądź automatyczna, inteligentna, bądź automatyczna, sterowana przyciskami na kierownicy. Systemy antypoślizgowe ABS i ASC+T. Udoskonalone zawieszenie i resorowanie. W ka-

binie - skóra, szlachetne drewno i wszystkie elektroniczne udogodnienia, jakie tylko można sobie wyobrazić. Ta luksusowa salonka odznacza się niebyle jakim sportowym duchem: do setki przyspiesza w 5,9 sekundy, a jej maksymalną prędkość producent określa jako „ponad 275” km/godz.

Cena? Do uzgodnienia.

Marek Ponikowski



Fot. Ferrari



Caterham Super Seven - pojazd dla gentlemana, który ma za nic kaprysy pogody.

Fot. Caterham Cars Ltd



BMW Alpina B10 V8 - lepsze nie musi być wrogiem dobrego.

Fot. Alpina Buchloe

DARMOWY URLOP ZA GRANICĄ!

Wystarczy, że wykupisz prenumeratę „Dziennika Bałtyckiego” lub „Wieczoru Wybrzeża”.



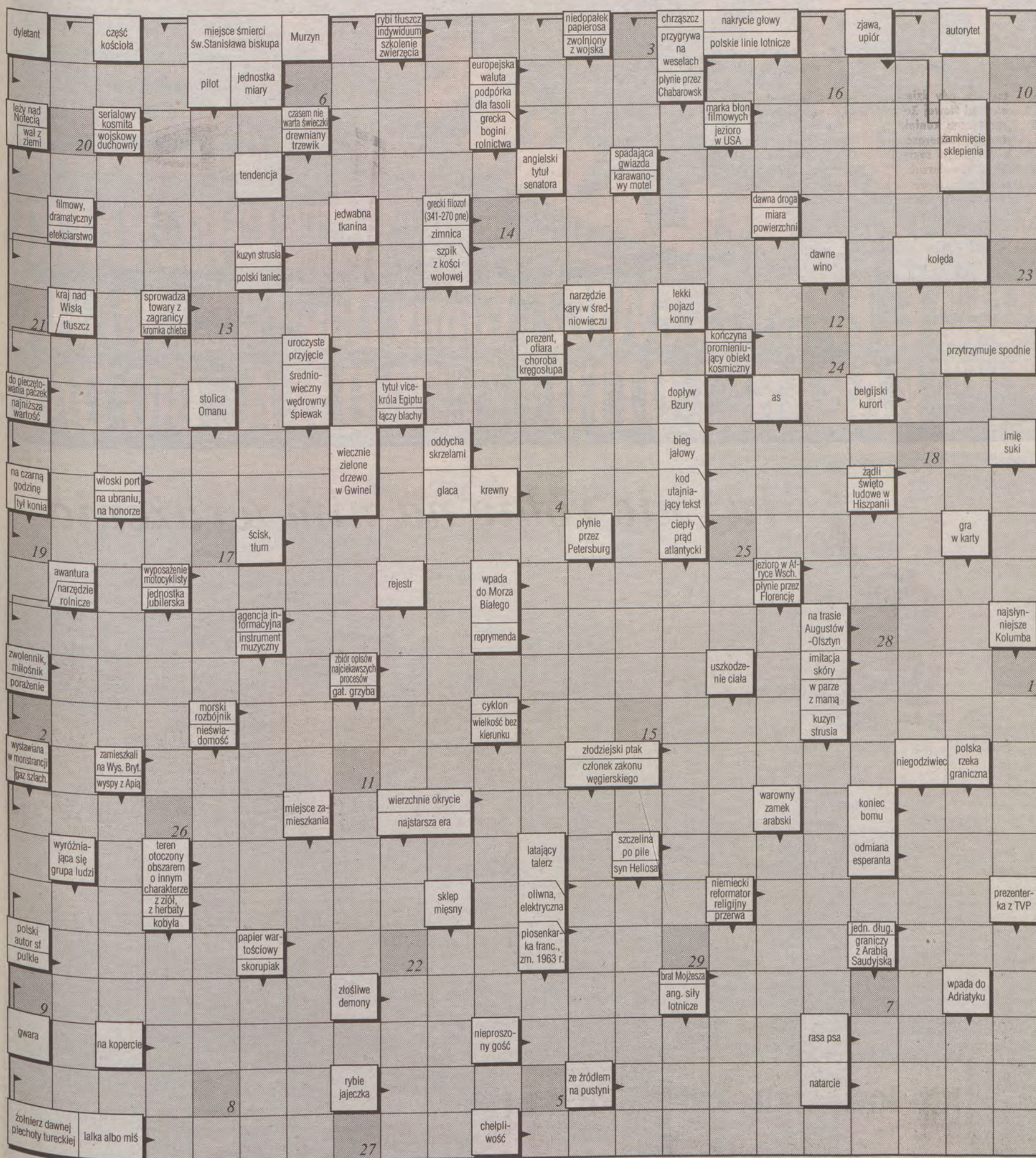
**Co możesz
zrobić**

1. Wykup do 31.07 1997 prenumeratę co najmniej trzymiesięczną.
2. Odbierz kartę Klubu Prenumeratora.
3. Weź udział w losowaniu letnich wycieczek promem Lion Ferry do Szwecji.

Uwaga! Oferta tylko dla mieszkańców Trójmiasta
szczegóły - bezpłatna infolinia: 0 800 500 26

Pomyśl!

KRZYŻÓWKA ZA 250



CAMEL PLANET

Lato bez granic
Jastrzębia Góra

codziennie mega koncerty,
super muzyka

godz. 20:00

[potem impreza do samego rana]

18 LIPCA
koncert

CHOJNACKI

19 LIPCA
koncert

E. BARTOSIEWICZ-Timex Day

23 LIPCA
koncert

MAFIA

24 LIPCA

KABARET OTTO

25 LIPCA
koncert

O.N.A., BIG DAY

A.P.

R-2098

Już nie robię na nim wrażenia



Ten nagły brak zainteresowania może wynikać tylko z jednego powodu. Cena pysznego suchego pokarmu Kitekat® spadła.



Teraz tylko

3,30 zł*

kitekat

Kocia radość życia

*sugerowana cena detaliczna za opakowanie 400 g